Nr. 274. Lwów — Wtorek dnia 30 Listopada. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. [illegible] Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń. Zwyczajne ogłoszenia (na czwartej stronicy) [illegible]

Ogłoszenia na trzeciej stronicy: [illegible] wiersz petitowy albo jego miejsce 36 ct. [illegible] 30 ct. | Nekrologia [illegible] Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje [illegible] ul. Karola Ludwika 1 [illegible]

Dziś: św. Andrzeja Ap. | Platona
Jutro: św. Eligiusza B. | Awdyja P.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 34
Zachód „ „ 4 „ 3

Długość dnia g. 8 m. 29
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Dymisya gabinetu

Wczoraj o godz. 3 po południu nadeszły do Lwowa dwie następujące depesze:

Wiedeń 28 listopada. Przed chwilą wyszedł nadzwyczajny dodatek do urzędowej „Wiener Zeitung" zawierający następujące odręczne pismo cesarskie: „Kochany hrabio Badeni! Widzę się spowodowanym odroczyć Radę państwa aż do dalszego zarządzenia". Pismo to ma datę dzisiejszą.

Wiedeń 28 listopada. Cesarz przyjął dymisyę całego gabinetu i poruczył br. Gautschowi utworzenie nowego gabinetu.

Każdy Polak, do jakiegokolwiek należałby obozu, jeśli nie zatracił w sobie uczuć polskich, musi doznać bolesnego wstrząśnienia, przeczytawszy te depesze. Boć przecie to „polski gabinet" otrzymał dymisyę, bo przecie to „polskim rządom" w Austryi kres położono. Tak powiedzą wszyscy nasi wrogowie, a nawet i wszyscy obojętni ludzie. My moglibyśmy tłumaczyć sobie inaczej, mianowicie, że był to koniec końców gabinet austryacki, gabinet Jego Ces. Mości, rząd, który miał na oku przedewszystkiem interesa państwa, a w obec kraju naszego był równie objektywny, jak w obec wszystkich innych prowincyi austryackich. My moglibyśmy dowodzić jeszcze dalej i powiedzieć nawet sobie, że kraj nasz mniej był faworyzowany przez gabinet hr. Badeniego, niżby był przez każdy inny, złożony z Niemców, Czechów, Słoweńców etc., bo [illegible] gabinet Badeniego wiedział z góry, że to poparcie mieć zawsze będzie. Ale mimo to wszystkie inne prowincye Austryi i cała Europa patrzały na ten gabinet jako na polski i im więcej nas nienawidziły, tem chętniej podnosiły charakter polski tego gabinetu. Upadek więc jego jest w pewnej mierze klęską narodową, a tem dotkliwszą, że upadek ten nastąpił w sposób taki, jakiego nikt z nas sobie nie życzył.

Wielu ludzi poważnych we Lwowie przewidywało już ten upadek od piątku, tj. od dnia, w którym pierwszy raz wprowadzono policyę do parlamentu. Był to błąd wielki. Wprawdzie wniosek Falkenheyna uchwalony przez większość, a więc będący wyrazem znacznej większości parlamentu, domaga się od rządu dostarczenia sił odpowiednich do wykonywania zarządzeń prezydenta i utrzymywania porządku w Izbie, jednakże byłoby o wiele lepiej, gdyby rząd był odpowiedział, że jest gotowy pomnożyć znacznie zastęp woźnych i sług parlamentarnych i gdyby w tych wstrętnych scenach, jakie w piątek i w sobotę urządziła partya Schönerera i partya socyalistyczna, brali udział zwykli woźni, a nie policyanci. To był wielki błąd ze strony rządu, [illegible] koniec końców rzecz byłaby ta sama, Wolffa by wykluczono, borykano się z nim i Daszyńskim i z innymi posłami, gwałtem by ich brano i wynoszono z Izby, ale [illegible] etykieta parlamentarna [illegible]. Prezydyum Izby i rząd błąd ten popełniły niezawodnie pod wpływem pośpiechu. Szło o to, żeby czasu nie tracić, a sformowanie służby, umundurowanie kilkudziesięciu nowo zaciągniętych wymagało oczywiście co najmniej tygodnia. Tymczasem sprawa nagliła i każdy dzień był tak nieskończenie drogi. Więc wzięto to co miano gotowem pod ręką, mianowicie policyę i zrobiono wielki błąd.

Na innem miejscu opowiadamy wypadki, które się odbyły w sobotę i w niedzielę na ulicach i placach Wiednia. Oczywiście nie myślimy się roztkliwiać na widok buntujących się tłumów i młodzieży, ale nie możemy przemilczeć tego, że ta zbieżność faktów, mianowicie rozruchy uliczne i dymisya gabinetu da wielu powód do mniemania iż wskutek rozruchów ulicznych otrzymał Badeni dymisyę. „Woli ludu stało się zadość", powiedzą wszyscy płytko na sprawę publiczną patrzący. Tymczasem ta wola ludu przed rokiem już podczas zajść luegerowskich objawiła się przeciw Badeniemu na ulicach i placach Wiednia, i wtedy ta wola ludu sympatyzowała z kierunkiem, który walczył z lewicą niemiecką, dziś zaś na odwrót sympatyzowała z tą lewicą niemiecką, a w obu razach, jak w ogóle zawsze się dzieje z wolą ludu, nienawidziła władzę i rząd. Jednak wtedy nie zwracano uwagi na tę wolę ludu, tak samo, jak i dziś nie ona wpłynęła na decyzyę Cesarza, ale ten fakt, że obrady parlamentu stały się w obec zajść sobotnich absolutnie niemożliwe. Wykluczenie całej lewicy na podstawie wniosku Falkenheyna było niepodobieństwem, a widziało się, że lewica do żadnych obrad nie dopuści, skoro tacy poważni i starzy parlamentarzyści, jak Menger, uciekali się do burd pospolitych, do grania na trąbkach dziecinnych etc. Można było wprawdzie bez dymisyi Badeniego rozwikłać jednak ten kłębek błędów, antagonizmów, nienawiści osobistych, nienawiści narodowych, ale snać dwuletnia walka wyczerpała zupełnie siły prezydenta gabinetu, skoro już dalej próbować nowych dróg nie chciał i wolał cofnąć się do życia prywatnego. Cesarz tym razem nie chciał już męczyć tego zasłużonego w obec państwa człowieka i tego wiernego swego sługi i dymisyę jego przyjął, a utworzenie nowego gabinetu powierzył br. Gautschowi, jak gdyby pragnął zadokumentować, że kierunku nie zmienia wcale.

Upadek parlamentaryzmu.

Niebywałe przedtem nigdzie w takich bezgranicznie ohydnych rozmiarach i formach awantury w wiedeńskiej Radzie państwa nasuwają obawę o istnienie samego parlamentaryzmu. Już przecie coraz częściej od lat kilku odzywają się głosy, że on się przeżył, i coraz skwapliwiej roznoszą tę opinię ci, dla których będzie pożyteczny upadek systemu reprezentacyjnego w państwach, będących zarazem największymi przedsiębiorcami-monopolistami. Takie państwa, rządzone bez parlamentu, bez kontroli ze strony obywatelskiego żywiołu, muszą się stać bardzo prędko ziemią obiecaną dla socyalistów, a ziemią niewoli dla pracującego ogółu. Obniżanie powagi parlamentaryzmu, robienie z niego pośmiewiska i czegoś tak lichego, że o istnienie jego nikt dbać nie może, jest pracą dla despotyzmu, ale nie monarchicznego, którego nie ma już nawet w Turcyi, bo przy dzisiejszej różnolitości spraw powierzonych państwu i przy ich ogromie, despotyzm osobisty jest niemożliwy. Jeżeli tedy naprawdę przeżył się parlamentaryzm i zniknąć musi, to upaństwowione społeczeństwa idą w czarną otchłań państwa martwych formułek. Lecz czy istotnie się przeżył?

To wszystko, czego widownią stała się wiedeńska Rada państwa, było już dawno w ogólnych kształtach i dla całej zachodniej Europy przepowiedziane przez wybitnych statystów francuskich, niemieckich i włoskich. Mówi o tem Anglik Thomas Raleigh w swem dziele „Elementarna polityka", które niedawno wyszło w piętnastem wydaniu, wspomina także Fichte w swych „Reden an die deutsche Nation", a bardzo ceniony w Niemczech, niedawno zmarły profesor Treitschke w swych wykładach politycznych na uniwersytecie berlińskim wracał do tego przedmiotu bardzo często. On-to właśnie, chociaż zaciekły protestant, tak się z katedry wyraził: „Kościół rzymski, zanim przez pierwszą spowiedź i komunię da prawo religijnego obywatelstwa nowym owieczkom, wymaga od nich dowodu przed kapłanem, że znają zasady wiary katolickiej. Otóż przezorność nakazuje zdemokratyzowanym i upaństwowionym społeczeństwom naśladować w tej mierze Kościół katolicki. Udział w wyborach do ciał prawodawczych jest obwarowany różnemi kwalifikacyami, co dowodzi, że powszechnie pewien cenzus uznawany jest za konieczny nawet tam, gdzie zaprowadzono „suffrage universel" (powszechne prawo głosowania); ale ten cenzus jest dobrany niewłaściwie, bo układając go, myślano o pewnym nacisku podatkowym na obywateli, a nie o tem, aby się oni dobrze rządzili. Prawo udziału w wyborach trzeba obwarować złożeniem egzaminu z nauk państwowych przed jakąś bezstronną instytucyą, choćby przed komisyą profesorską, dającą młodzieży świadectwa z ukończenia szkół niższych. Niezliczone a olbrzymie błędy popełniane przez „sa majesté le peuple" (Najj. Pan Naród) wszędzie, gdzie są szerokie prawa wyborcze i bezczelne wyzyskiwanie politycznej ciemnoty wyborców przez szarlatanów, przemawiają za słusznością tego wniosku. Lecz uznaję, że ten środek, choć prowadzący do postępu, byłby okrzyknięty za wsteczny; uznaję, że może nawet zawcześnie byłoby projektować taką zmianę. Stałoby się jednak z wielkim pożytkiem dla rzeczy publicznej, gdyby już nie od wybierających tłumów, ale od wszystkich wybrańców żądano teoretycznej znajomości nauk politycznych i społecznych".

Czego Treitschke dopiero żądał, to się już dawno stało w Anglii, tej kolebce parlamentaryzmu, skąd on rozszedł się po Europie. Tam, dopóki nawą państwową kierował parlament, składający się wyłącznie z dwóch wyższych warstw społecznych: lordów i szlachty czyli „gentry", zasiadanie w izbie poprzedzane było obowiązkowem uczęszczaniem na wykłady polityki w Oksfordzie lub Cambridge; odbywano w tych przedmiotach ćwiczenia ustne i pisemne. Odkąd zaś w Anglii rozszerzono prawo wyborcze na wszystkie warstwy, zaczęto tam w szkołach średnich wpajać w młodzież podstawowe pojęcia o istocie państwa i jego funkcyach, o władzy, rządzie, wpływie ustaw na moralne i ekonomiczne życie, o prawach i obowiązkach obywateli. Podręcznik gimnazyalny dla tych przedmiotów zawiera następujące rozdziały: Zawiązki społeczeństwa, — Społeczność pierwotna, — Cywilizacya i jej istota, — Społeczność nowożytna, — Państwo współczesne, — Różne ustroje państwowe, — Ideały polityczne i ekonomiczne, oraz ich wzajemne oddziaływanie, — Wybory, — Stronnictwa, — Podział władzy, — Warunki wszelkich reform.

Tak tedy w kraju, gdzie stare tradycye, cały skład życia, cała atmosfera niejako wdraża naród do znajomości parlamentaryzmu, uważane są specyalne studya nad nim i dla niego za rzecz niezbędną. U nas, gdzie w jednych prowincyach nie ma parlamentarnej tradycyi, a w innych ona zaginęła, gdzie ani życie, ani atmosfera nie uczy, i gdzie natomiast powodów do walk bez porównania więcej niż w Anglii, nie wolno być felczerem bez zdania odpowiedniego egzaminu, ale bezpośrednio wpływać na państwo, uchwalać ustawy może zgoła każdy, który zdobył mandat. Takich ludzi nic nie krępuje: ani jakaś nauka, bo mogą jej nie mieć, ani wychowanie, bo go olbrzymia większość nie posiada. Są oni wstrętni i szkodliwi, ale trzeba uwzględnić, że zachowują się w parlamencie niegorzej niż u siebie w domu i że nie wiedzą jaką krzywdę wyrządzają państwu i społeczeństwu, bo o nich nie mają pojęcia. Widzimisię ich prawem, a namiętność pobudką. Wyprawiając awantury, są tylko sobą; są jak ten tłum wiedeński, który bierze ich stronę, i jak ci studenci, którzy wiedzą o państwie i społeczeństwie tyleż co oni i co tłum.

Niefortunną okazała się próba z powszechnem głosowaniem. W dobie różnych fermentów potrafiło ono odrazu zachwiać parlamentaryzmem i oto głoszą, że on się przeżył. Pośpiech, z jakim odezwały się te głosy, wskazuje intencyą. Wiemy, że wywrotowcom zawadza parlamentaryzm, rozumiemy, dlaczego socyaliści w ostatniej chwili zastąpili Wolffa i Schönerera — i dlatego tem energiczniej powinniśmy zabrać się do uzdrowienia parlamentaryzmu.

Wolff a Baudry d'Asson.

Piszą nam z Wiednia, 27 listopada:

Z wykluczonych wczoraj na podstawie dopełnionego regulaminu 14 posłów, tylko Wolf zdołał dziś na chwilę pojawić się w sali obrad. Przewidując, że ci posłowie będą usiłowali zająć swe miejsce, prezydyum wydało odźwiernym licznych bram pałacu parlamentarnego ścisłe rozkazy. Jeden poseł Wolf pomimo czujności służby i detektywów, dostał się przecież do sali obrad, z której następnie został wyprowadzony przez policyantów i odstawiony do sądu krajowego. Całe to zajście, choć niewątpliwie bardzo dramatyczne i chociaż tutaj wywołało wielkie wrażenie, nie jest jednak bynajmniej bezprzykładnem. Wydarzyło się mianowicie mutatis mutandis w parlamencie francuskim 11 listopada r. 1880.

Jak wiadomo, regulamin francuski pozwala izbie wykluczyć na wniosek prezydenta posła, zakłócającego porządek i spokój obrad. Artykuł 126 regulaminu francuskiego dodaje: „Jeżeli wykluczony poseł powróci do pałacu parlamentarnego przed upływem czasu wykluczenia, będzie na rozkaz kwestorów uwięziony, odprowadzony do przygotowanego na ten cel lokalu i zatrzymany tam najdłużej przez trzy dni. Jeżeli się zjawi w sali posiedzeń, biuro konstatuje jego obecność, prezydent przerywa posiedzenie, poseł z rozkazu kwestorów będzie aresztowany i uwięziony, jak przepisano w poprzednim paragrafie".

Otóż dnia 11 listopada r. 1880 wykluczony na kilkanaście posiedzeń poseł Baudry d'Asson, który wobec prezydenta Gambetty odgrywał tę samą rolę, jak Wolf względem p. Abrahamowicza, zasiadł na swem zwykłem miejscu w izbie poselskiej. Wygłosiwszy porządek dzienny, prezydent izby Gambetta zauważył: „Panowie! Izba wypowiedziała karę w myśl regulaminu. Jeden z naszych kolegów, dotknięty tą karą, odmawia regulaminowi posłuszeństwa. Jakkolwiek izba pragnie oddać się swej pracy, nie mogła jednak wobec takiego naruszenia swego regulaminu, postąpić dalej w swych obradach. Zanim zarządzę ścisłe przeprowadzenie regulaminu, wzywam p. Baudry d'Asson w imię regulaminu i proszę, aby zechciał opuścić salę i dać Izbie przykład uszanowania jej decyzyi. Panie Baudry d'Asson, proszę pana wyjść. Mógłbyś tylko ubliżyć swemu charakterowi poselskiemu, gdybyś tutaj pozostał dłużej. Czekam na kilka chwil namysłu i na rady, jakie ci dadzą twoi przyjaciele".

Gdy p. Baudry d'Asson, zamiast wyjść, zażądał głosu, prezydent oświadczył, że nie może mu pozwolić wejść na trybunę (w parlamencie francuskim żaden poseł nie przemawia ze swego miejsca), ale żeby upoważnił jednego ze swych przyjaciół do ewentualnych wyjaśnień. Gdy jednak te wyjaśnienia nie zawierały poddania się p. Baudry d'Asson pod decyzyę izby, prezydent przerwał posiedzenie, oświadczając: „Proszę członków izby opuścić salę obrad i wzywam publiczność na galeryach, aby się zachowała całkiem spokojnie, bo w przeciwnym razie będę zmuszony wydać rozkaz wypróżnienia galeryi".

Gdy po przerwaniu posiedzenia p. Baudry d'Asson wzbraniał się wyjść, galerye (choć zachowały się całkiem spokojnie) zostały z rozkazu prezydenta wypróżnione, po czem oficer zwykłej straży prezydenta wyprowadził posła Baudry d'Asson do jednego z pokojów pałacu parlamentarnego, — do aresztu na 3 dni. Wywiązała się w kilka dni potem dyskusya, czy w takich przypadkach prezydent, zamiast przerwać posiedzenie, nie powinien go raczej zamknąć? „Bo — wykazywał poseł Chevreau, — po zamknięciu posiedzenia, wszyscy posłowie muszą rychlej, czy później opuścić salę, p. Baudry d'Asson, pomimo wszelkiej sympatyi kolegów, byłby ostatecznie pozostał sam w sali, i byłby ją niezawodnie (z nudów?) dobrowolnie opuścił". Prezydent jednak oświadczył, że interpretacya p. Chevreau jest *trop subtile*, i że mogłaby przeszkodzić pracom parlamentu, po czem izba przeszła do porządku dziennego.

Prezydyum austryackiej Izby poselskiej naturalnie w kwestyi wykluczenia posłów, co się wczoraj wydarzyło po raz pierwszy, nie posiada jeszcze podobnej wprawy — jak Francuzi. Właśnie dla tego warto pilnie studyować parlamentarne dzieje i przepisy francuskie (np. w klasycznem dziele „*Traité du droit politique, électoral et parlementaire*" p. Eugeniusza Pierre, dyrektora kancelaryi izby poselskiej, Paryż r. 1893).

I tak wczoraj po wygłoszeniu wykluczenia pierwszego posła (Wolffa), gdy tenże wzbraniał się dobrowolnie wyjść z sali, prezydent powinien był przerwać posiedzenie i wydać rozkaz wypróżnienia galeryi, które się nie zachowywały bynajmniej „całkiem spokojnie". Wyprowadzenie posła przez policyantów byłoby się natenczas odbyło całkiem spokojnie, zwłaszcza, że dotknięci tą karą posłowie, pozbawieni widzów i słuchaczy, byliby zapewne unikali wszelkich teatralnych występów. Natomiast wyprowadzanie, a raczej wywlekanie szamocących się posłów z pełnej Izby wśród wrzaskliwych protestacyi lewicy, drażniących oklasków młodoczechów, przed widzami galeryi, było grubym błędem, który nie powinien się powtórzyć. W nawiasie mówiąc, chociaż prezydent Abrahamowicz zastosował się ściśle do uchwalonego wczoraj przepisu, wygłaszając z kolei wykluczenie pojedynczych posłów, to wiceprezydent Kramarz gromadnem wykluczeniem po kilku naraz posłów (choć socyalistów) poniekąd skompromitował wczorajszą uchwałę — „Blinder Eifer schadet nur" — i przygotował dzisiejsze zajścia. Bo w konsekwencyi wczorajszej praktyki p. Kramarza trzeba było dziś właściwie na raz wykluczyć całą lewicę — a więc około 100 posłów.

Wracając do sprawy Wolfa, to dziś należało najprzód ustawić szpaler służby około trybuny prezydyalnej. Skoro się to stało wczoraj i skoro inaczej nie można było rozpocząć posiedzenia, powtórzenie procedury wczorajszej nie byłoby wywołało zbyt wielkiego naprężenia. Następnie, po zjawieniu się Wolfa w Izbie, należało przerwać posiedzenie, wypróżnić galerye i potem wyprowadzić wykluczonego posła. Dalej, zawsze według mądrego przykładu doświadczonej metody francuskiej, należało go internować w jednym ze zbyt licznych salonów pałacu parlamentarnego, nie zaś wywozić natychmiast fiakrem do sądu krajowego. Bo w naprężonych chwilach, gdy gęste tłumy oblegają pałac parlamentarny, takie wywiezienie posła, choć tylko o kilkaset kroków, dostarcza pretekstu do namiętnych demonstracyj a nawet zatargów.

Zachodzi też pytanie, czy odstawienie wymienionego posła do sądu, w praktyce dopisze? Francuski regulamin który zresztą nie zna sądowej kary posła, jest powszechnie uznanym. Natomiast przedwczorajsze dopełnienie regulaminu, choć niezawodnie potrzebne, przyszło jednak do skutku nagle, w sposób, którego formalna legalność obudza pewne wątpliwości. W takich okolicznościach trzeba postępować bardzo oględnie, przyzwyczajając powoli parla-

---

38)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

IRENĘ MROZOWICKĄ.

(Ciąg dalszy).

— A to co? ciocia chodziła do teatru bez peleryny? — wykrzyknęła Ewcia, gdy wchodząc do oświetlonej już przez służącę jadalni, spojrzała na ciocię Kryścię.

Peleryna, był to dobrze już łysiejący ale olbrzymi, futrzany kołnierz, z którym ciotka nie rozstawała się nigdy, ani w pokoju ani na dworze, od pierwszych do ostatnich mrozów.

— Nie... nie... ja ją miałam ze sobą... t. j. miałam idąc tam.. a z powrotem zapomniałam, zostawiłam w loży — tłumaczyła się ciocia jąkając, jakby złapany na przestępstwie winowajca.

— I dopiero tutaj się ciocia spostrzegła? przecież cioci okropnie zimno być musiało; dzisiaj mróz taki — zauważyła troskliwie Stefa.

— Owszem, owszem — spostrzegłam zaraz na dole pod teatrem, ale nie chciałam żebyście się wszyscy dla mnie wracali, nie chciałam przerywać wam rozmowy — szeptała coraz ciszej Kryścia, i jakiś błękitny, figlarny błysk zajaśniał w jej wybladłych oczkach.

Stefa wzruszyła ramionami.

— Czyż nie lepiej było wrócić się nam wszystkim, niż żeby ciocia narażała się na zaziębienie, idąc tak z odkrytą szyją — nie prowadziliśmy przecie żadnej politycznej narady, żeby nam nie można było przerywać.

— Czy ja wiem? czy ja wiem? — śmiała się jakoś domyślnie ciocia Kryscia.

Stefa patrzyła na nią zdziwiona, nie rozumiejąc o co jej chodzi; natomiast Zygmunt zaczerwienił się i przygryzł wąsy — nieprzyjemnie mu było, że Stefa wspominała z taką swobodną obojętnością o tej rozmowie, że nie odczuła z jakiemi myślami rozpoczynał ją, i zamiast mu dopomódz, ten kwandrans cichego, mrocznego sam na sam zapełniła opowiadaniem, w którem uwagi społeczne zastępowały serdeczne zwierzenia.

Zapewne, walka o kawałek chleba dużo miejsca zajęła w jej życiu, i okazywana w niej odwaga i wytrwałość musiały budzić szczere uznanie, ale czyż po za tem nie istniał już dla niej świat innych wrażeń i uczuć?

W czasie herbaty Ewcia krzątała się około stołu a głównie koło cioci Kryści, którą poiła gorliwie gorącą lemoniadą, aby ją uchronić od skutków zaziębienia. Wysmukła choć drobna jej postać z lekkością i wdziękiem przesuwała się po pokoju, oczy patrzyły z taką łagodnością i zadumą, jakby gdzieś w głębiach duszy snuła się jej nić dziwnie słodkich myśli. Wszyscy kończyli jeszcze herbatę, gdy uciekła z pokoju, i w tejże chwili z mrocznego saloniku, przy słabym, ledwie dosłyszalnym wtórze fortepianu, popłynęła cicha, niby skądś przywiane echo, piosenka: „Znaszli kraj, cudny kraj.."

Zygmunt, który właśnie wstał był, aby się pożegnać, przystanął we drzwiach nadsłuchując.

Gdy głos ucichł, przysunął się do fortepianu i ujmując jej rękę bielejącą na klawiszach rzekł cicho.

— Dobranoc... Mignon.

Nikt jakoś nie mógł zasnąć prędko owego wieczoru w domu Malwickich: ciocia Kryscia kaszlała trochę, i pomimo, że zatykała sobie usta kołdrą, drażniła tem i wybijała ze snu Malwicką; Ewcia z oczyma przymkniętemi i złotemi włosami rozsypanemi na poduszce, powtarzała prawie bezwiednie, cichym, rozmarzonym szeptem: dobranoc Mignon — a Stefa siedząc nad otwartą książką, z której dziś jeszcze chciała wybrać sobie ustępy na jutrzejszą lekcyę, patrzyła jednak nie w kartki tej książki ale w przeszłość własną, odbudowywała w duszy tysiące wspomnień swej najpierwszej, graniczącej z dzieciństwem młodości, z których zdawała się powstawać, iść ku niej, ogarniać ją całą jutrzenka jakiejś dziwnej radości i omal upojenia, nieznanego dotąd jej duszy.

Zabrzmiały jej nagle słowa Olgi, wyrzeczone do niej niegdyś w uniesieniu, głosem namiętnego przekonania: To wszystko na jedno wyjdzie! na jednem się skończy!... i poczuła się bezbrzeżnie szczęśliwą, że te słowa koleżanki były niby proroctwem, że z pod ogólnego prawa miłości nie było wyjątków, nie było wydziedziczonych.

Zygmunt zamiast pójść wprost do siebie od Malwickich, szerokim kręgiem ciemnych i cichych ulic obchodził miasto. Czuł potrzebę ruchu, bo krew biła mu w pulsach; był rozstrojony muzyką, gorącem i długiem siedzeniem w teatrze, nieznośnem dla jego silnej, żywej natury. Na przemiany z rzewną piosnką „Mignon" w uszach dzwoniło mu proste, spokojne a jednak drżące skargą opowiadanie Stefy; zdawało mu się, że widzi jej dumną, królewską prawie postać, wsuwającą się nieśmiało do pokoju, przyciemnionego dymem cygar i szumiącego gwarem męskich głosów, że widzi jej harde, czerwone usta, składające się z przymusem do prośby o pracę, o pieniężne wynagrodzenie. Biedactwo, biedactwo! — powtarzał w duszy z całą miękką serdecznością, jaką obudziły w nim te myśli, jednocząc się z obrazem ulubionej towarzyszki lat prawie jeszcze dziecinnych, ustrojonej później w aureolę młodzieńczych ku niej porywów i zachwytów.

— Gdy się z nią ożenię, zapomni o tem wszystkiem — pomyślał na zakończenie z uśmiechem optymisty, wierzącego w swoją szczęśliwą gwiazdę i dobrego człowieka, gotowego z radością to szczęście swoje z kimś drugim podzielić.

Powróciwszy do siebie, ochłodzony długą przechadzką, położył się prędko i zasnął snem sprawiedliwych. Śniła mu się loża Kłopotkiewiczów i piękna profesorowa tak pochylona do Kornela, że prawie ustami dotykająca jego ust, a po drugiej jego stronie, na miejscu młodszej siostry Wandy, zadumana, niby czegoś zdziwiona i smutna twarzyczka Ewy. Czuł się we śnie podrażniony tą zmianą i robił Stefie wyrzuty, że wypuściła siostrę z pod swej opieki.

* * *

Kornel wychodził z teatru dziwnie podrażniony; pod koniec przedstawienia pani Wanda dostała nagłej migreny i przestała zupełnie rozmawiać z nim. Siedziała cofnięta w głąb loży, błądząc przymglonem, melancholijnem spojrzeniem po teatrze, a on tymczasem pozbawiony tej dywersyi, jaką prowadzona z nią rozmowa stanowiła bądź co bądź dla jego myśli, poddawał się całą istotą swoją wrażeniu tak bliskiego sąsiedztwa kobiety pięknej, już od paru miesięcy pociągającej go wszystkimi tymi urokami, jakimi kobieta działać może na mężczyznę.

Gdy po skończonem przedstawieniu sprowadzał ją ze schodów, Wanda zapomniała zaprosić go jak zwykle na herbatę; szła oparta o jego ramię, ale nieobecna myślami, oczyma zdając się szukać kogoś lub czegoś wśród tłumu. Dopiero u drzwiczek powozu ścisnęła silniej jego rękę, i obojętne, zdawkowe słówko „do zobaczenia!" rzuciła mu w ucho takim szeptem, jakby to było słowo wiążącej ich, serdecznej tajemnicy.

— Kiedy? — zapytał, przyciskając jej dłoń do piersi.

— Ach... kiedy pan zechce.

Drzwiczki powozu zamknęły się i konie ruszyły, unosząc z przed jego rozkochanych oczu tę, która głosem, spojrzeniem, postacią zdawała się wiecznie mówić: „Kiedy pan zechce" — a jednak umiała się wciąż utrzymywać na stanowisku królowej, przyjmującej najgorętsze hołdy tylko jako należny sobie haracz.

Kornel nie poszedł na kolacyę, wstąpił do kawiarni na filiżankę czarnej kawy i kieliszek koniaku i rozstrojony, uderzając w podrażnieniu cienką laseczką o płyty trotuaru, zwrócił swe spieszne kroki w stronę domu.

Na górze, w pokoju Olgi, świeciło się; gdy tam wszedł, zastał ją pochyloną nad ćwiartką listowego papieru, którą posłyszawszy jego krok, szybko schowała do kieszeni.

— Cóż to za ciekawy list zatrzymał cię dzisiaj, że zapomniałaś pójść spać o zwykłej godzinie — zaczął szyderczym głosem. — Gotowaś spóźnić się jutro do szpitalu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

mens do nowego przepisu, obudzić przekonanie, że będzie używany tylko wyjątkowo, bardzo rzadko (z parlamentu francuskiego w ostatnich latach zostali wykluczeni tylko czterej socyaliści: Thivrier i Jaurès 1894 r., Rouanet i Gérault Richard 1895 r.) i że nie będzie w praktyce zaostrzony konsekwencyami, krórych nie wymieniał wniosek hr. Falkenhayna.

Korespondent wasz na te kwestye, jak na wszystkie inne, zapatruje się ze stanowiska stanowczo konserwatywnego. Obostrzenie regulaminu uważaliśmy jako konieczne, gdy jeszcze niektóre frakcye, należące dziś do większości, opierały się tej reformie ze wszystkich sił. *In merito* dopełnienie regulaminu przepisami, jak ten, który uchwaliła Izba przedwczoraj, i dziś wydaje nam się ze wszech miar właściwem. Ale tem bardziej trzeba czuwać nad tem, aby ta reforma, wskutek błędnej metody, nie stała się źródłem jeszcze większego zamięszania.

Otwarcie kolei Chodorów-Podwysokie.

Wczoraj otwarto nową 43½ kilometrów długą linię kolejową z Chodorowa do Podwysokiego. Przechodzi ona przez trzy powiaty polityczne, tj. bobrecki, rohatyński brzeżański. Najwięcej zyskuje przez nią powiat rohatyński, który dotychczas był zupełnie odcięty od komunikacyi kolejowej i od długiego szeregu lat już kołatał u władz o tę kolej, którą nareszcie w ubiegłym roku zaczęto budować, a wczoraj otwarto. Radość też obywatelstwa i ludu wiejskiego widoczna była na każdym kroku. Na uroczystość wczorajszą wyjechali ze Lwowa osobnym pociągiem wszyscy najwyżsi dygnitarze rządowi i autonomiczni, z Wiednia zaś przybył na nią w zastępstwio ministra kolei żelaznych szef sekcyi Maksymilian Pichler. W Chodorowie podejmował przybyłych gości sutem śniadaniem właściciel Chodorowszczyzny Kazimierz bar. de Vaux, poczem wyruszono na szczegółowe oględziny nowej kolei. Pierwsza stacya, Psary, odległa jest o 11 kilometrów od Chodorowa. Krajobraz po obu stronach linii dość monotonny, kędy spojrzysz, widzisz równinę, same zagony czarnoziemne. Sterty zboża, stojące na polach, wskazują, że uprawa roli jest tu głównem zajęciem mieszkańców. Widać także zdala po prawej i po lewej stronie toru kolejowego wielkie stawy z brzegami zarosłemi sitowiem. Stawy to bardzo rybne, a połów raków przynosił ich właścicielom nie małe dochody. Po kilkaset koszów dziennie wysyłano tego jedynego tamtejszego artykułu exportowego za granicę, ale też skutkiem tego zbyt natarczywego eksploatowania podkopano nieco samą hodowlę raków i w ostatnich latach połowy były już o wiele gorsze niż dawniej.

Po dwudziesto-minutowej jeździe wjeżdża pociąg na stacyę Psary, pięknie przystrojoną festonami i flagami. Przed dworcem ustawiły się tłumy ludu wiejskiego, bractwa z chorągwiami i obrazami. W pierwszym rzędzie stoi właścicielka Psar hr. Wilma Reyowa z synem Mikołajem, który w krótkiej przemowie dziękował reprezentantom władz za doprowadzenie tej kolei do skutku i wzniósł okrzyk na cześć Cesarza, który zebrani włościanie gromko powtórzyli, poczem odśpiewali „Mnohaja Lita“. Hr Reyowa przyczyniła się znaczną ofiarą do budowy tej kolei, bo oprócz datku pieniężnego, dała także bezpłatnie grunta pod nią. — Z Psar do następnej stacyi, Dehowy, jest 2·8 kilometrów. Wzdłuż całej drogi stali włościanie, patrzyli z zajęciem na przechodzący pierwszy pociąg i z uszanowaniem odkrywali głowy. Nędzne lepianki wiejskie po jednej i po drugiej stronie toru są żywem świadectwem biedy tamtejszego ludu. Następna stacya Potok, wieś należąca do klucza rohatyńskiego, odległa jest od Dehowy o 4½ kilometra. Po niej przychodzi w odległości 8½ kilom. największa stacya na całej tej linii, Rohatyn. Nowiuteńkie budynki stacyjne i całe urządzenie stacyi bardzo miłe robią wrażenie. Dworzec kolejowy o dziesięciu oknach frontowych, urządzony bardzo przyzwoicie, obok niego magazyn frachtowy, na razie jeszcze pusty, z otwartemi na oścież drzwiami i oknami. Dziarska kapela sprowadzona ze Stanisławowa wita nadjeżdżający pociąg skocznym marszem. Ogromne tłumy zebrały się przed werandą, połowa ludności Rohatyna wyległa na tę uroczystość; reprezentowane są wszystkie warstwy i wszystkie wyznania. Stacya Rohatyn nie znajduje się w samem mieście, lecz o 1200 metrów za niem. Z tego właśnie powodu, że stacya nie jest w samem mieście, lecz wysunięto ją, wywiązał się spór między gminą Rohatyna a Wydziałem krajowym. Gmina bowiem zobowiązała się przyczynić się do budowy tej kolei datkiem 5000 zł., ale pod warunkiem, ażeby stacya była w samem mieście. Tak też projektowana była pierwotnie zrobiona trasa, zmieniono ją atoli na żądanie ministeryum wojny, które domagało się, aby łuk, jaki zatacza tor kolejowy w tej okolicy, był mniej ostry, tak, iżby najdłuższe pociagi wojskowe mogły po nim bez obawy kursować. Nie było więc innej rady, musiano stacyę wysunąć o kilometr za miasto. W obec tego atoli uważała się gmina za zwolnioną od ponoszenia przyrzeczonej ofiary i nic nie dała Wydział krajowy rozkazał jej jednak wstawić do budżetu na rok 1898 kwotę 5000 zl. na ten cel, a gmina udała się z zażaleniem do trybunału administracyjnego. Zdaje się jednak, że spór załatwiony zostanie ugodowo. Miasto Rohatyn ma ludności przeszło 8000 mieszkańców, w tem połowa żydów. Ludność jest uboga, a jej siła podatkowa nieznaczna. Suma podatków państwowych płaconych przez nią, wynosi około 30 tysięcy rocznie. Przemysłu fabrycznego nie ma najmniejszego, ale jest bardzo rozwinięty przemysł domowy. Wyrabiają mianowicie sukna na odzież włościańską tz. haliny i kożuchy. Zwłaszcza ten ostatni przemysł ma przyszłość przed sobą i niezawodnie zyska wiele na nowej kolei. Radzca dworu Exner żywo interesował się kożusznictwem rohatyńskiem i przyrzekł dostarczyć włościanom tamtejszym środków do farbowania kożuchów, obecnie bowiem umieją oni wyrabiać tylko białe kożuchy. Zajęty obecnie całkiem przygotowaniami do wystawy paryskiej, nie ma dr. Exner czasu zajmować się kożuchami rohatyńskimi. — Chów bydła stanowił niegdyś pokaźne źródło dochodów dla ludności, ostatnimi laty jednak upadł znacznie. Natomiast chów nierogacizny jest dla ludu tego prawdziwą deską ratunku i musi zaspokoić wszystkie jej potrzeby Rohatyn jest własnością czternastoletniej córki ś. p. Ludwika hr. Krasińskiego. Nie była ona jeszcze wcale w tym swoim majątku, a i nieboszczyk jej ojciec także bardzo rzadko zaglądał do Rohatyna. Ludność tamtejsza sądzi, że gdyby właściciel częściej był zaglądał do tego swego majątku, lub stale w nim mieszkał, dobrobyt byłby tam o wiele większy. Plagą prawdziwą dla Rohatyna jest rzeka Gniła Lipa, występująca często z brzegów. Na tej rzece znajduje się największy most na całej tej linii, mający 45 metrów rozpiętości.

Następna stacya za Rohatynem jest Puków, odległy o 6 kilometrów, po nim jest przystanek Żołczów o 5·6 kilom., zaś w następnej stacyi Podwysokiem kończy się linia otwarta wczoraj i łączy się z linią Halicz-Ostrów.

Z przyjemnością skonstatować musimy, że polskie siły techiczne wybudowały tą kolej. Naczelnym kierownikiem budowy był inspektor Loret, jego zastępcą nadinżynier Lebenstein, pierwszy los przydzielony był inżynierowi Hillowi, drugi in. Goldenbergowi, trzeci inż. Kaiserowi, czwarty inż. Weintraubowi, piąty inż. Słowikowi. Wszystko to polacy z wyjątkiem jednego p. Hilla Miejscami trzeba było przezwyciężyć dosyć znaczne trudności techniczne jak np. między Pukowem a Żołczowem, gdzie na długości 300 metrów musiano poprowadzić tor nasypem 18 metrów wysokim. Kamień miano przeważnie w okolicy, tylko ciosy do fundamentów sprowadzano z Jaremcza. Przedsiębiorcami byli: 1go i 2go losu Karol i Emanuel Tauberowie z Czerniowiec, trzeciego losu pp. Radwański i Ilnicki, czwartego i piątego firma stanisławowska Freudenheim, Rauch i Wolf. Na całej linii jest oprócz budynków stacyjnych, 18 domków strażniczych. Budowa tej kolei postępowała nadzwyczaj raźnie, zaczęto ją bowiem w jesieni roku ubiegłego, a od dziś kursują na niej już regularnie pociągi. Koszta budowy wynosiły 3,600.000 zł., kraj przyczynił się do ich pokrycia bardzo hojną ofiarą, bo milionem reńskich.

Po szczegółowem obejrzeniu całej linii odbył się na stacyi w Rohatynie wspaniały bankiet urządzony przez tameczne obywatelstwo. Szereg toastów rozpoczął marszałek krajowy Stanisław Badeni toastem na cześć Cesarza. Po marszałku przemówił p. Mikołaj Torosiewicz, prezes rady powiatowej rohatyńskiej, wznosząc toast na cześć ministeryum kolei żelaznych w ręce obecnego na bankiecie reprezentanta tego ministeryum p. Pichlera. Bardzo piękną przemowę niemiecką wygłosił następnie szef sekcyi Pichler. Na wstępie podniósł, że minister kolei jenerał Guttenberg z wielką przykrością musiał zaniechać podróży obecnej, wszelako polecił mówcy, aby w jego imieniu złożył najserdeczniejsze życzenia krajowi, specyalnie zaś powiatowi rohatyńskiemu, ażeby ta kolej przyczyniła się do ekonomicznego powodzenia kraju i powiatu.

Z polecenia tego wywiązuje się p. Pichler, a sprawia mu to tem większą przyjemność, że od lat 26 na rozmaitych stanowiskach, już to jako naczelny dyrektor kolei łupkowskiej, a następnie kolei Albrechta, już też jako urzędnik ministeryum kolejowego utrzymywał zawsze bliskie stosunki z ludnością tego błogosławionego kraju i nabrał dla niego szczerej sympatyi. Kraj ten czyni bardzo wiele dla rozwoju kolejnictwa i stworzył doniosłą ustawę o kolejach lokalnych. Tej to ustawie krajowej kolej niniejsza zawdzięcza po części swoje powstanie. Mówca wznosi więc puhar na cześć kraju w ręce przedstawiciela jego marszałka Badeniego. Następnie p. Wereszczyński wzniósł zdrowie namiestnika ks. Sanguszki, ks. Sanguszko zdrowie komitetu obywatelskiego w ręce p. Torosiewicza, p. Torosiewicz zdrowie naczelnego kierownika budowy Loreta, br. Gostkowski zdrowie dyrektorów Wierzbickiego i Festenburga, a p. Z. Onyszkiewicz zdrowie burmistrza Rohatyna p. Seweryna Manastyrskiego, który przez długie lata niezrażony żadnemi trudnościami, kołatał o tą kolej.

Wypadki wiedeńskie.

(Sobotnie posiedzenie Izby posłów).

Sobotnie posiedzenie Izby zapowiadało się od samego rana niepomyślnie. Oprócz spodziewanych burd opozycyjnych, kilka najświeższych wieści już rano w sobotę zaalarmowało posłów gromadzących się w gmachu parlamentu od wczesnego ranka. Oto poseł wiedeński Weiskirchner sprawujący urząd sekretarza Izby, złożył swój urząd, a p. Madeyski złożył mandat do komisyi parlamentarnej. Obiegała przytem pogłoska, że p. Lueger podpisał w imieniu swego stronnictwa wniosek o postawienie ministrów w stan oskarżenia, który miała przedłożyć opozycya. Znaczyło to przyłączenie się antysemitów do obstrukcyi. Większość miała się nagle znaleść wobec zastępów nowych przeciwników.

Jeszcze przed rozpoczęciem posiedzenia zapowiedzianego na sobotę o godz. 10 rano, zebrani już w sali posłowie poczęli robić awantury i krzyczeć: *Polizei her!* Wśród tych krzyków zjawił się w sali sługa parlamentarny, aby uporządkować papiery na stole prezydyalnym. Zaledwie jednak ukazał się w sali i dał prezydentowi zwykły sygnał dzwonkiem elektrycznym, że w Izbie jest dostateczna liczba posłów a więc można posiedzenie rozpocząć, kiedy poczęli na niego posłowie opozycyjni wrzeszczeć, aby się wynosił. Gdy sługa mimoto spełniał dalej swoją czynność, zerwało się kilku schönererowczyków i socyalistów i wyrzuciło go z sali. W tej samej chwili zjawia się na schodach prowadzących do sali hr. Badeni, a z nim razem p. Abrahamowicz. Ten ostatni śpieszył na swoje miejsce, ale widząc co się dzieje, zatrzymał się przed drzwiami do sali.

O godzinie 10 m. 20 zasiadł p. Abrahamowicz na fotelu prezydyalnym i począł dzwonić. Ale zaledwie się za stołem prezydyalnym ukazał, rozpoczęła się w Izbie piekielna wrzawa, złożona z wrzasku, świstu, trąbienia i huku uderzeń o pulpity. Wśród tego wrzasku padały co chwila obelgi miotane przez grupę posłów opozycyjnych, którzy stali bliżej stołu prezydyalnego. Scena ta trwała ze 20 minut. P. Abrahamowicz trupio-blady, dzwonił kilkakrotnie zamierzając rozpocząć obrady, ale widząc daremność swoich wysiłków, powstał i zapowiedział przerwę na 20 minut. Zaledwie jednak odwrócił się ażeby odejść, posypał się w stronę jego grad kulek papierowych. Równocześnie dał się słyszeć donośny głos któregoś z posłów: „My pana zastrzelimy!“ Usłyszawszy to p. Abrahamowicz, który już był u wyjścia, wrócił się do stołu prezydyalnego, stanął przy nim wyprostowany i zawołał: „Jestem, strzelajcie“. Prawica wybuchnęła grzmotem oklasków, lewica ryczy, świszcze i trąbi. Wśród tego chaosu poseł Lecher chwyta olbrzymi metalowy kałamarz stojący na ministeryalnym stole i rzuca nim w stronę p. Abrahamowicza. Kałamarz rozbija się o estradę, a rozpryskujący się na wszystkie strony atrament, plami ścianę sali. Po tym nieudałym zamachu, p. Abrahamowicz, postawszy jeszcze chwilę, na swojem miejscu, wyszedł z sali.

W czasie przerwy wrzawa trwa dalej. Posłowie rozmawiają, gestykulując namiętnie. Widać antysemitów bratających się z posłami należącymi do obstrukcyi. Jedni i drudzy ściskają sobie ręce i omawiają program przyszłych burd. Nagle na lewicy rozlegają się oklaski. Wszyscy patrzą co się stało; oto Wolf wchodzi do sali w paltocie z kapeluszem i laską w ręku, a z kieszeni wygląda mu fałszywa broda. Witany przez opozycyę, Wolf opowiada w jaki sposób dostał się do parlamentu, jak wszedł z jakimś drugim panem przez drzwi od Reichsratsstrasse, jak go jakiś agent policyjny na schodach już chciał wstrzymać, ale któryś z kolegów wstrzymał agenta, a on tymczasem wpadł do sali. W czasie tego opowiadania do Izby obrad wchodzi komisarz z dwoma policyantami i wzywa Wolfa do opuszczenia jej. Posłowie otaczają Wolfa i biją się z policyantami, którzy chcą Wolfa schwycić i wyprowadzić. Wolf położył się na ziemię i kopie zbliżających się do niego policyantów. Wreszcie nadchodzi pomoc, kilku policyantów, poszturkiwanych na wszystkie strony, dobija się do Wolfa, chwyta go na ręce i unosi z sobą, jakby rozgrymaszone dziecko. Wolf niesiony, bije kułakami policyantów. Tymczasem wrzawa wzrasta z każdą chwilą, między trębaczami, odznacza się największą wytrwałością poseł Menger. Między niemieckimi narodowcami krążą pogróżki, że jeżeli posiedzenie nie zostanie natychmiast zamknięte, to w Izbie popłynie krew. Mieli oni podobno z sobą rewolwery.

Podczas tych awantur w sali zebrali się przewodniczący klubów opozycyjnych na naradę, uchwalili w deputacyi udać się do hr. Badeniego i wobec tego, co się dzieje w Izbie, zażądać od niego jakich środków zaradczych. Do deputacyi tej należeli i neutralni dotychczas chrześcijańsko-socyalni, na których czele stał burmistrz Wiednia dr. Lueger. Oświadczył on hr. Badeniemu, że jeżeli podobne sceny dalej trwać będą w Izbie, to on nie ręczy za spokój w stolicy. Hr. Badeni przyjął oświadczenie deputacyi bez słówka odpowiedzi.

W kilka minut potem wśród ogólnego zgiełku zjawia się o godzinie 11-ej minut 35 w Izbie wiceprezydent Kramarz i oświadcza, że posiedzenie zamknięto, a termin następnego podanym zostanie do wiadomości posłów na piśmie.

Podczas tych scen w izbie rozegrało się mnóstwo niemniej wstrętnych scen na kurytarzach i przed bramą parlamentu. Na kurytarzach atakowano w brutalny sposób kilkakroć p. Halbana, dyrektora kancelaryi parlamentarnej. Przed bramą zaś rozegrała się awantura, której bohaterem był p. Daszyński i kilku towarzyszy z pod znaku socyalnej demokracyi, których prezydent dnia poprzedniego od trzech posiedzeń wykluczył. Dobijali się oni gwałtownie do bramy, domagając się od komisarza policyi wpuszczenia do parlamentu. Kiedy im odmówiono, wykluczeni posłowie poczęli wrzeszczeć i miotać obelgi na policyę. Z wewnątrz gmachu nadeszli niewykluczony socyalista Kiesewetter i p. Jarosiewicz i otrzymali przez dziurkę od klucza od swych kolegów z za bramy polecenie, żeby się udali do prezydenta i wymogli na nim wpuszczenie wykluczonych. Uczynili to, ale prezydent żądaniu ich odmówił stanowczo.

Drugą awanturę wywołał Wolf, którego po spisaniu z nim protokołu, wsadzono do zamówionego poprzednio powozu i odwieziono do sądu karnego. Tłumy zgromadzone przed parlamentem wydawały na jego cześć okrzyki i wśród tych okrzyków odjechał powóz pod eskortą trzech konnych policyantów.

(Awantury uliczne).

Ulica też od rana rozpoczęła się burzyć. Snuły się liczne gromady złożone przeważnie ze studentów i ciekawej publiczności. Przed południem odbyło się kilka drobnych demonstracyi. Dopiero o godzinie 1-szej przyszło przed uniwersytetem do walki między studentami a policyą. Studenci poczęli rzucać na policyę szklankami, pluwaczkami, sypać piasek i wylewać jakieś płyny. Tak zaatakowana policya dobyła szabel i wparła studentów do uniwersytetu, przyczem na dziedziniec gmachu wpadło kilku policyantów, którzy jednak mury uniwersyteckie wnet opuścili, poczem bramę uniwersytetu zamknięto. Przy tej sposobności aresztowano kilka gorętszych osób z publiczności. Wreszcie o godzinie 2 poczęło się uspokajać. O godzinie 4 po południu usiłowali socyaliści wywołać demonstracyę przed gmachem parlamentu, ale policya do demonstracyi nie dopuściła. Wieczorem o godzinie 10-tej przyszło do nowych rozruchów na Franzensringu, Judenplatz i około Schottenthor, policya jednak uśmierzyła je w krótkim czasie.

(Wpływ czynników politycznych).

Do zaostrzenia sytuacyi przyczyniła się bardzo uchwała powzięta przez posłów tyrolskich, należących do katolickiego stronnictwa ludowego. W uchwale tej posłowie ci upoważnili Zallingera do wygłoszenia w Izbie następującego oświadczenia: „W imieniu posłów tyrolskich należących do katolickiego stronnictwa ludowego, mamy zaszczyt złożyć oświadczenie, że potępiając jak najostrzej rozgrywające się w tej Izbie sceny, gwałty i wykroczenia, mimo to musimy wyrazić nasze ubolewanie z powodu przyjęcia wniosku hr. Falkenhayna i wykonywania zawartych w nim postanowień“.

Na prezesa gabinetu podziałać musiała bardzo rozdrażniająco deputacya wysłana do niego w sobotę po południu przez zjednoczone kluby opozycyjne, do których także przyłączył się klub antysemicki Luegera, a która to deputacya, składająca się z posłów: Luegera, Mauthnera, Grossa i Hoffmann-Wellenhofa, oświadczyła prezesowi gabinetu, że składa na niego odpowiedzialność za ewentualny rozlew krwi w mieście i zaburzenia, jakie w stolicy wybuchnąć grożą.

(Koło polskie).

Koło polskie wytrwało na posterunku do ostatniej chwili, dzielnie i mężnie broniąc rodaka i gabinetu noszącego na sobie charakter polski. Jeden tylko poseł Madeyski nie wytrzymał; skrupuły jurydyczne wzięły w nim przewagę nad poczuciem polskiem i sztandar opuścił. Szkoda wielka, że w tej dramatycznej chwili zrobiono wyłom w solidarności narodowej. Madeyski dziś zapewne sam swego kroku żałuje, bo ładniejby wyglądało, żeby Polacy wszyscy dotrwali do końca wobec skonsolidowanego zastępu przeciwników, żeby ani jeden z naszych ludzi nie opuścił szeregów polskiego obozu.

(P. prezydent Abrahamowicz).

Dzielnie w ciągu całego tego peryodu smutnych zajść zachowywał się prezydent Dawid Abrahamowicz. Wyrósł on w oczach wszystkich ludzi poważnych na prawdziwego bohatera. Z olbrzymią odwagą cywilną, z zupełnem zaparciem się wystawiał swą osobę na wszelkie pociski fizyczne i moralne, na wszelkie najobrzydliwsze brutalstwa. Zimną krew dochował aż do statniej chwili, ani razu się nie uniósł, ani razu nie zapomniał o tem, że sprawa konstytucyi spoczywa w jego ręku. Zaprawdę mało znalazłoby się ludzi, którzyby tak dzielnie potrafili wytrwać na tym tak nieskończenie trudnym posterunku. To też w dziejach parlamentaryzmu austryackiego p. Dawid Abrahamowicz zajmie jedną z najpiękniejszych kart i stanie na czele najdzielniejszych prezydentów, jakich Rada państwa austryacka dotąd kiedykolwiek posiadała lub posiadać będzie.

(Niedziela.)

Od wczesnego ranka panował w Wiedniu ruch nadzwyczajny. Tłumy ludzi roiły się po Ringstrasse, koło parlamentu i koło uniwersytetu powstawały zbiegowiska. Wszystkie wejścia do uniwersytetu obsadziła policya, piesi i konni policyanci starali się utrzymać komunikacyę przed parlamentem, ale przychodziło to coraz trudniej, gdyż tłum rósł z każdą chwilą. Wszystkie domy przechodnie pozamykano. Studenci nie mogąc dostać się do wnętrza uniwersytetu zebrali się na ulicy przed nim i śpiewali *Wacht am Rhein.* Po wszystkich dzielnicach odbywały się rano zgromadzenia robotnicze, rozwiązano je wszystkie za namiętne wycieczki na rząd Uczestnicy tych zgromadzeń ruszyli do śródmieścia, głównie w kierunku gmachu parlamentu, skutkiem czego tłok na Ringstrasse stawał się coraz większy. Tu i ówdzie powstawały sprzeczki demonstrantów z policyą; policyantów, usiłujących utrzymać porządek obsypywano obelgami. Przywódcy i posłowie socyalistyczni wdarli się do wagonów tramwajowych, które z powodu ścisku nie mogły się naprzód ruszyć i stamtąd przemawiali do tłumów. Napływało coraz więcej robotników, szli oni pochodem śpiewając „Czerwony sztandar“ i marsyliankę.

Ponieważ policya okazała się stanowczo za słabą, wezwano huzarów. Trzy szwadrony pod komendą majora nadciągnęły z dobytymi pałaszami od Burgu i oczyściwszy cokolwiek plac przed parlamentem, ustawiły się na ulicy Stadiona, gdzie znajduje się boczne wejście do parlamentu. Nadciągających huzarów powitano przeraźliwym okrzykiem „Pfuj!“ i „Badeniowscy huzarzy!“ itd. W ulicy Stadiona pozsiadali huzarzy z koni i trzymali je za uzdy. Posłowie tylko z wielką trudnością mogli się przedrzeć do parlamentu. Prezydenta Abrahamowicza, gdy zajechał w powozie przed parlament, powitano gradem obelg, okrzykami: „Precz z łotrem!“ itp. Nowe pochody robotnicze, nadciągające przed parlament, zwiększały ogólne zamięszanie. Z tłumów wznoszono okrzyki na cześć Wolffa i posłów socyalistycznych. Na wozie do rozwożenia mleka ustawiono wieniec olbrzymich rozmiarów z czerwonemi wstęgami; powitano to ogłuszającymi okrzykami.

Policya z wielką trudnością usunęła ten wieniec. Sytuacya stawała się coraz groźniejsza, to też huzarzy musieli rozpocząć akcyę i natarli na tłum Rozwinąwszy się w linię szerokości całej Ringstrasse, wypierali tłumy aż po za uniwersytet. Kilka osób raniono. Tłumy rozpędzone w jednem miejscu, zbierały się wnet w drugiem i wracały przed parlament, to też zupełnego porządku nie mogła przywrócić nawet kawalerya. Aresztowano kilkanaście osób i odprowadzono je pod eskortą konnej policyi do więzienia. Tłumy szły za niemi, złorzecząc rządowi i policyi. Podczas gdy na placu przed parlamentem robotnicy bezustannie się burzyli, urządzili studenci demonstracyę przed gmachem sądu karnego.

Całą kupą ruszyli studenci z posterunku swego koło uniwersytetu przed ponury gmach kryminału i wznosili okrzyki na cześć Wolfa, domagając się jego uwolnienia. Konna policya natarła na demonstrantów i wywiązała się zacięta walka, w której raniono kilkunastu studentów. Wreszcie udało się policyi oczyścić ulicę.

W tym właśnie czasie odbywała się w Burgu rada gabinetowa. Burmistrz dr. Lueger zjawił się także w Burgu, i on pierwszy przyniósł tłumom wiadomość o dymisyi gabinetu. W powozie objeżdżał najludniejsze ulice, głosząc tę wiadomość Z rampy przed parlamentem przemówił do tłumów, donosząc, że Cesarz przyjął dymisyę gabinetu i prosząc ludność, aby rozeszła się spokojnie Jakoż na Ringstrasse przed parlamentem uspokoiło się znacznie. Do ekscesów przyszło jeszcze wieczorem na Judenplatzu, gdzie znajduje się gmach ministeryum spraw wewnętrznych. Tłum chciał wedrzeć się na ten plac, policya jednak rozpędziła go, przyczem znów skaleczono kilka osób.

Około godziny 8 wieczorem rozrzucono nadzwyczajny dodatek do *Wiener Zeitung*, zawierający wiadomość o dymisyi gabinetu. Niemal równocześnie rozeszła się wieść, że Wolffa wypuszczono na wolność. Spodziewano się tego już w godzinach popołudniowych, gdyż prezydent sądu oświadczył deputacyi doń wysłanej że o dalszej decyzyi sądu w sprawie Wolffa jego obrońca zostanie bezzwłocznie zawiadomiony Z gmachu więziennego udał się Wolff w towarzystwie obrońcy bocznemi ulicami dla niezwrócenia uwagi, do swego mieszkania na Landstrasse. Reszta wieczoru przeszła już spokojnie.

(Rozruchy w Gracu).

Rozruchy onegdajsze w stolicy Styryi, przybrały takie rozmiary, że wojsko musiało strzelić do tłumu, który rzucał na nie kamieniami. Rannych jest kilkanaście osób, z tych dwie umarły skutkiem odniesionych ran. Oddział, który dał ognia, należy do pułku bośniackiego. Z tego powodu panuje w mieście niesłychane oburzenie na bośniackich żołnierzy. Wczoraj miała kapela bośniacka dać koncert, ala napadnięto na nią z kijami tak, że muzykanci musieli w obronie własnej dobyć szabel, poczem się usunęli a koncert odwołano.

Wiadomość o dymisyi gabinetu nadeszła do Gracu wczoraj wieczorem. Burmistrz dr. Graff z balkonu przemawiał do tłumów, prosząc o zaniechanie demonstracyi.

Na wiadomość o dymisyi gabinetu illuminowano okna w niektórych domach.

Szkodliwość trunków.

II. Alkohol wypity pod postacią wódki lub innego trunku, wkrótce dostaje się do krwi i krążąc z nią razem po wszystkich tkankach organizmu, nie pozostaje dla nich płynem obojętnym, lecz oddziaływa mniej lub więcej szkodliwie, stosownie do ilości i jakości wypitego trunku i liczby nadużyć.

Najpoważniejszy wpływ wywiera alkohol na mózg i szczególnie na tę jego część, która jest siedliskiem myśli, pamięci, świadomości, woli, rozwagi i innych wyższych czynności psychicznych.

Wpływ alkoholu na tę część mózgu jest deprymujący i paraliżujący, daje się on zauważyć po wypiciu nawet niewielkiej ilości trunku. Wszystkie czyny człowieka normalnego pozostają pod kontrolą inteligencyi i rozwagi; u człowieka podchmielonego daje się zauważyć niedostateczność, lub brak tej kontroli, przeto czynności jego nie zawsze prowadzą do celu, często grzeszą przeciwko zasadom etyki i moralności.

W miarę powiększania dozy, wzrasta paraliżujący wpływ alkoholu na mózg, którego coraz większe części zostają porażone. Duże dozy alkoholu zupełnie znoszą wpływ woli i inteligencyi na nasze czynności i czynią nas machiną odruchową, rządzącą się popędami zmysłowemi.

Pijany człowiek staje się zdolnym do czynów, których, będąc trzeźwym, nie byłby popełnił; skryty staje się otwartym, małomówny wymownym, spokojny gwałtownym, skromny rozwiązłym. Statystyka kryminalna dostarcza obfitych dowodów, że bardzo wiele przestępstw zostało popełnionych przez pijanych.

W wyższym stopniu opilstwa człowiek zupełnie zatraca swoje zdolności psychiczne, nie poznaje swych najbliższych ze swego zwykłego otoczenia, traci pamięć miejsca i czasu, świadomość swoich ruchów i czynów i pada, nie będąc zdolnym do wykonywania ruchów świadomych i dowolnych.

Gdy nadużycie alkoholu powtarza się często, człowiek staje się nałogowym pijakiem. Nałogowe pijaństwo cechuje się obecnością wielu zboczeń ze strony różnych narządów naszego organizmu i uważa się za chorobę.

Ze strony psychicznej spostrzegamy w tem cierpieniu osłabienie pamięci lub całkowitą jej utratę, stępienie umysłu, upadek moralny, napady maniakalne z widzeniami, złudzeniami zmysłów, niepokojem i bezsennością.

Ze strony systemu nerwowego spostrzega się wyczerpanie energii nerwowej, drżączka, osłabienie mięśni i wiele innych zboczeń.

Tudzież spostrzega się zwyrodnienie ważnych organów wewnętrznych serca, wątroby, nerek i stan kataralny błon śluzowych gardła, żołądka, kiszek i dróg oddechowych.

Tkance mózgowej pijaka zagraża jedno jeszcze bardzo poważne niebezpieczeństwo; jest to wylew krwi do mózgu, czyli apopleksya, wskutek której następuje paraliż pewnych części ciała, lub nawet śmierć natychmiastowa. Wylewy krwi do mózgu bardzo często trafiają się u pijaków i zależą od chorobowych zmian w ściankach naczyń krwionośnych mózgu, które u wielu pijaków stają się kruchemi i łatwo pod wpływem wzmożonego ciśnienia krwi pękają.

Powyżej naszkicowany niezupełny obraz zmian w organizmie u nałogowego pijaka wystarcza do zrozumienia, że nadużycie alkoholu sprowadza bardzo szkodliwe dla zdrowia następstwa.

Pod wpływem nadużycia alkoholu również ulega zwyrodnieniu moralna część istoty ludzkiej.

Człowiek religijny staje się w rzeczach wiary obojętnym i przekłada karczmę nad kościół. Literatura, sztuki piękne i sprawy społeczne wcale nie obchodzą pijaka; bardziej go zajmują sprawy osobiste, a z nich największą i najistotniejszą dla niego jest konieczność picia, gdyż organizm, zatruty alkoholem, nie może już obejść się bez ciągłej podniety.

Pijak nad wszystko przekłada kieliszek, kompanijkę, knajpę i całą swoją inteligencyę, uczucie i mienie składa na ołtarzu Bachusa

Alkoholik z czasem zupełnie zatraca pojęcie o moralności i nie jest już w stanie odróżnić złego od dobrego; kłamstwa, oszustwa, złodziejstwa nie uważa już on za karygodne uchybienia przeciw etyce. Człowiek cichy, skromny, uprzejmy, staje się szorstkim, hardym, natrętnym i rozpustnym; a towarzystwo ludzi upadłych staje się jego zwykłem otoczeniem.

Wkrótce pijak zatraca uczucie rodzinne, zapomina o potrzebach swej żony i dzieci i cały zarobek — wszystko idzie na wódkę.

Nałóg pijaństwa, przez czas dłuższy, może sprowadzić wiele zboczeń umysłowych. Statystyka szpitalna licznych dostarcza dowodów, że znaczna ilość alkoholików trafia ostatecznie do zakładów dla obłąkanych.

Niektórzy uczeni uważają za cierpiących umysłowo nawet tych ludzi, u których peryodycznie występuje gwałtowny pociąg do nadużyć spirytualnych aczkolwiek ci ludzie poza tem nie zdradzają innych przejawów obłędu.

Człowiek nałogowo pijący, który nie jest w możności powstrzymania się od trunków, nie może być uważany jako zupełnie normalny. Jego zdolności umysłowe słabną i szczególnie zostaje upośledzoną energia i wola Mózg nałogowego alkoholika potrzebuje nieustannej podniety, bez której nie mogą odbywać się upośledzone jego funkcye. Nałogowiec więc pije, żeby podnieść swą funkcyę życiową, lecz podniecenie trwa krótko, a po niem następuje większe jeszcze wyczerpanie. W ten sposób powstaje błędne koło, z którego nieszczęsnemu nałogowcowi trudno się wydobyć.

Nałogowi alkoholicy winni być traktowani jako chorzy i pomieszczani w specyalnie urządzonych zakładach.

Sanatorya dla alkoholików istnieją już w wielu krajach i zakładane są przy pomocy inicyatywy państwowej i prywatnej. Leczenie w nich polega na wzmacnianiu organizmu przez dyetetyczne postępowanie, moralne oddziaływanie i co najważniejsza, zupełne powstrzymanie się od trunków. Skutki takiego leczenia są bardzo zadawalające, gdyż znaczna ilość pensyonarzy zupełnie odzyskuje zdrowie.

Bardzo skutecznym orężem w walce z alkoholizmem są stowarzyszenia wstrzemięźliwości, których ilość w jednej Ameryce liczy się obecnie na tysiące, a liczba stowarzyszonych na miliony.

W przeważnej części tych stowarzyszeń wymagana jest absolutna wstrzemięźliwość od wszelkich, choćby najsłabszych napojów alko

holicznych. Praktyka dowiodła, że tylko działalność towarzystw zupełnej wstrzemięźliwości od trunków sprowadza pożądane skutki, gdyż te stowarzyszenia, które obrały sobie za cel umiarkowanie, nie osiągnęły żadnych rezultatów w walce z alkoholizmem i same okryły się śmiesznością. *Dr. W. Szy.*

Z izby sądowej

Lwów 29 listopada.

(*Ciężkie uszkodzenie ciała*)

Przed sądem przysięgłych toczyła się dzisiaj rozprawa przeciwko Hryńkowi Kutynowi z Wisłobok, liczącemu lat 40, oskarżonemu o wybicie oka Hryńkowi Pasiecznikowi. Kutny z bratem swym Piotrem i Pasiecznik z braćmi Ilkiem i Maksymem byli w karczmie. Podczas rozhoworu, przypomniał sobie Piotr Kutny, że Maksym Pasiecznik niegdyś, gdy był polowym, zajął mu konia. Od żalów przyszło do swarów, a od swarów do bójki. Kutnowie stanowili jeden obóz a Pasiecznikowie drugi. Poczęto się młócić czem się dało: patyk, polano, kwarta na wódkę — wszystko to odbijało się na plecach i policzkach walczących, aż wreszcie Hryńko Kutny tak się polanem zamachnął, że wybił Hryńkowi Pasiecznemu prawe oko, co wedle orzeczeń lekarskich spowodowało trwałą utratę wzroku w oku prawem. Lewe oko jest nienaruszone.

Oskarżony przyznaje się do „parlamentarnego" traktowania poszkodowanego, ale przeczy jakoby uderzył go polanem w oko. Wyrok zapadnie po południu.

Kronika.

Lwów 29 listopada.

Na cześć Władysława Bełzy, który niedawno obchodził 30-letni jubileusz chwalebnej swej służby poetyckiej, urządziła wczoraj pani Zagórska w pensyonacie swym poranek muzyczno-wokalny. — Sale były natłoczone rodzicami pensyonarek i przedstawicielami władz szkolnych, a na estradzie ugrupowały się pensyonarki. Ukochanego jubilata uczczono kantatą, przemową, odeklamowano kilka jego ślicznych wierszyków dla dzieci, odśpiewano kilka pieśni patryotycznych i odegrano potpourri melodyi narodowych. Serdecznie poruszony tym wyrazem hołdu, poeta gorąco podziękował, a na pożegnanie wygłosił swój wiersz „Do dziewic polskich", w którym podaje złote wskazówki dla polskiej dziewicy jako córki, siostry, wreszcie jako dla późniejszej matki i córy narodu. Warto zaznaczyć, że wszystkie produkcye pensyonarek były oddane w całem tego słowa znaczeniu doskonale, co było tem milszem dla jubilata, który całem swem tkliwem a szlachetnem sercem młodzież kocha i serdecznie się cieszy jej postępami.

Raut dziennikarski W uzupełnieniu dotychczasowych wiadomości o wielce interesującym programie produkcyi muzykalno-wokalnych, jakie wykonane będą na sobotnim raucie prasy, donosimy, że weźmie w nich również udział zaszczytnie znany amator-śpiewak, prezes „Lutni", dr. Adam Szulisławski. Akompaniament fortepianowy objął prof. Fr. Neuhauser. Popyt o bilety jest już dziś bardzo ożywiony.

Z poczty. 1-go grudnia otwartym zostanie na dworcu kolejowym w Chodorowie urząd pocztowy ze zwykłym zakresem działania, który dla odróżnienia od istniejącego już w Chodorowie (w samej miejscowości) urzędu pocztowego otrzyma nazwę „Chodorów 2".

Zwinięty czasowo urząd pocztowy w Hołhoczu (pow. podhajecki) wejdzie ponownie w życie dnia 1 grudnia z niezmienionym zakresem działania.

Krajowa Rada kolejowa. Dziś w sali radnej Wydziału krajowego odbyło się posiedzenie krajowej Rady kolejowej pod przewodnictwem marszałka hr. Stanisława Badeniego. Przedłożono na niem sprawozdanie Wydziału Krajowego o obecnym stanie krajowej akcyi kolejowej, które obejmowało 2 punkta.

Pierwszy punkt dotyczył tych linii kolei lokalnych, których budowa jest albo już na ukończeniu, albo już zainicyowaną została. A więc 1) kolej Borki wielkie — Grzymałów została już otwartą 12. sierpnia b. r. Dotychczas ruch na tej linii jest słaby i ma do walczenia z konkurencyą wozową, wskutek czego taryfa jazdy będzie zniżoną. 2) Linia Łupków - Cisna jest już na ukończeniu, a mianowicie tak roboty ziemne jak i budynki są już w zupełności wykonane, tor położony na całej linii, tak, że prowizoryczny ruch pociągów materyałowych odbywa się już od miesiąca. Otwarcie tej kolei nastąpi około 10. grudnia br. 3) Wykonanie linii Trzebinia- Skawce oddano w drodze ofertowej przedsiębiorstwu spółki: „Smoleński, Olewiński i Bogucki", które już roboty przygotowawcze podjęło. 4) Co do linii Chabówka - Zakopane, to niedawno zarządzono komisyę reambulacyjną na tej linii i na podstawie pomyślnych wyników tej komisyi udzielono hr. Władysławowi Zamojskiemu konsensu na budowę tej kolei W jesieni roku 1899 budowa będzie ukończoną. 5) Co do linii Delatyn-Kołomyja-Stefanówka, to kapitał potrzebny do budowy tej linii został już zapewniony i na tej podstawie wdrożone zostały rokowania w ministerstwie kolejowem celem uzyskania koncesyi na budowę. 6) Budowy kolei Jaworzno-Piła podjęło się konsorcyum „Doms, Wiszniewski, Zamoyski", a rokowania koncesyjne wnet ukończone zostaną.

Drugi punkt sprawozdania obejmował dalsze projekta kolei lokalnych. Finansowe poparcie tych projektów nastąpić może tylko w takim razie, gdy dotychczasowa dotacya na cele popierania kolei niższorzędnych, zostanie odpowiednio podwyższoną lub też dopiero wtedy, gdy dochody przynajmniej jednej z dotychczas założonych linii, wystarczą na to, by kraj mógł zagwarantować pożyczkę pierwszeństwa. Pomimo to nie spuszcza krajowe biuro kolejowe dalszych projektów z oka i zajmuje się przeprowadzeniem badań i studyów odnośnych. I tak np. uskuteczniono zdjęcia na terenie dla kolei Przeworsk-Bachorz. Natomiast sprawa kolei Lwów-Winniki leży odłogiem, gdyż strony interesowane nie chcą przyczynić się do kosztów poważniejszymi datkami. Dla budowy tej kolei zawiązało się osobne konsorcyum, nie wiadomo jednak, co ono dotychczas zrobiło. Prawdopodobnie kolej ta nie przyjdzie wcale do skutku a to dla tego, że rząd zamierza budować inną linię: Winniki-Podborce. W końcu budowa linii wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych, mianowicie Hadyńkowce - Iwanie puste, oraz Kalinowszczyzna - Zaleszczyki, oddane zostało przedsiębiorstwom, które robotę swoją ukończą w jesieni 1898 r.

Sprawozdanie kończy się krótką relacyą o stanie rządowych projektów kolejowych Otóż co do linii Przeworsk - Rozwadów, to komisya reambulacyjna kończy już swe prace, co zaś do linii Chodorów-Stryj i Lwów Sambor, utworzone zostały we Lwowie biura kierownictwa budowy, mające się zająć opracowaniem szczegółowych projektów. Rząd projektuje również linię z Sambora przez Turkę ku granicy węgierskiej. — Sprawozdanie to przyjęła Rada po dłuższej dyskusyi do wiadomości.

Dawniejsi uczniowie ś. p. dyrektora Karola Mikulego, złożyli w drodze subskrypcyi kwotę 45 zł. na wieniec, który złożono podczas pogrzebu na trumnie zmarłego mistrza. Wieniec kosztował jednak tylko 31 zł., pozostałą więc sumę 14 zł. przeznaczył komitet na podstawę złożyć się mającego przez dawniejszych uczniów Karola Mikulego, funduszu, na uczczenie jego pamięci tablicą marmurową w kościele. Po ogłoszeniu tej uchwały, złożyli na ten cel: p. Rudolf Schwarz 10 zł., p. Zellinger 5 zł., pp. Helena i Franciszek Słomkowscy 3 zł., p. Zoe Podrazka 2 zł., p. Berta Ziembicka 5 zł., p. Dziedzicka 5 zł., p. Izydora Seja 2 zł., p. Izabella de Latour 5 zł., razem 37 zł., tak, że ogólna suma wraz z powyższą resztą wynosi 51 zł. Ogłaszając niniejsze sprawozdanie, komitet wyraża prośbę do dawniejszych uczniów Karola Mikulego miejscowych jakoteż zamiejscowych, by raczyli przyczynić się do urzeczywistnienia tej pięknej myśli i zechcieli nadsyłać jak najrychlej swe datki na ręce dyrektora Towarzystwa muzycznego we Lwowie, p. Rudolfa Schwarza.

W więzieniu Stein zmarł Paweł Bartmann, zasądzony na pięć lat ciężkiego więzienia za szpiegostwo wojskowe wraz z niedawno również zmarłym kapitanem Waniczkiem.

Żydzi w Niemczech. Od niejakiego czasu poddano pod dozór policyjny osiadłych tam żydów galicyjskich i rosyjskich, którzy trudnią się przeważnie dowozem jaj, masła, raków itp. W ostatnich tygodniach wielu ich wydalono, ponieważ postępowali sprzecznie z kodeksem karnym

Probostwo gr. kat. *regiae collationis* w Rybnie nadało namiestnictwo ks. Izydorowi Łukasiewiczowi, dotychczasowemu administratorowi gr. kat. parafii w Mołodiatynie.

Z krakowskiej asekuracyi. Jak to już w sobotę donieśliśmy, przyjęła Rada nadzorcza rezygnacyę hr. Scipiona z urzędu dyrektora, oraz dra Lisowskiego z urzędu zastępcy dyrektora. Przyjęto również rezygnacyę reprezentanta lwowskiej filii p. Wincentego Gnoińskiego, a na miejsce jego mianowano dr. Edwarda Marynowskiego, zastępcę dyrektora gal. Banku kredytowego

W miejsce hr. Scipiona wybrała Rada drugim dyrektorem p. Ignacego Głażewskiego, zaś zastępcami dyrektorów wybrano kupca Szarskiego i profesora Górskiego.

Celem przeprowadzenia reorganizacyi ustroju Tow. wz. ubezp. wybrano komisyę statutową, do której powołani będą eksperci z poza Rady nadzorczej, a mianowicie członkowie komitetów obywatelskich, wybranych we Lwowie i Krakowie.

Zmiana własności. Dobra Mokrzyszów w powiecie tarnobrzeskim przeszły na własność konsorcyum kapitalistów wiedeńskich, które nabyło je celem eksploatacyi lasów.

Rozwiązanie Rady miejskiej. Wydział powiatowy w Tarnobrzegu uchwalił wyjednać u władz rządowych rozwiązanie tarnobrzeskiej rady gminnej z powodu nieporządków w tej gminie panujących.

Opieka nad terminatorami. Sympatyczne i ze wszech miar poparcia godne lwowskie Towarzystwo opieki nad terminatorami imienia św. Stanisława Kostki wystąpiło wczoraj znowu publicznie z wieczorkiem ku czci Adama Mickiewicza. Wieczorek odbył się w lokalu Stowarzyszenia „Gwiazda". Sala była całkowicie wysprzedana, wiele gości odeszło od kasy bez biletów. W audytoryum znajdowały się protektorki Towarzystwa: pani Tchórznicka, pani Jełowicka i księżna Lubomirska, licznie reprezentowana inteligencya i mieszczaństwo, wreszcie sporo terminatorów. Najpierw prof. Rawer wygłosił bardzo piękny odczyt o Mickiewiczu. Przedstawił mianowicie Mickiewicza nie jako poetę, lecz jako człowieka, bo — jak powiada Krasiński — „był to wieszcz wielki, ale jeszcze większy człowiek." Prelegent wskazał więc na przepiękne cnoty Mickiewicza: niezłomna wiara, szczera i głęboka religijność, gorąca miłość ojczyzny, skromność wobec zaszczytów a nieustanna pracowitość... oto zalety, które młodzież polska — jeżeli prawdziwie czcić pragnie Mickiewicza — powinna od niego sobie przyswoić i im aż do ostatka pozostać wierną. Odczyt ten uwieńczono rzęsistymi oklaskami, poczem nastąpiło przedstawienie obrazka scenicznego w trzech odsłonach, osnutego na baladzie Mickiewicza „Powrót taty", a inscenizowanego przez Jana Gołębiowskiego Aktorami byli terminatorzy. Sztuka krótka, łatwa do odegrania, z muzyką p Domiszewskiego, bardzo się podobała; zaraz więc wczoraj zachęcano kierowników Towarzystwa, aby ono jeszcze kilka razy „Powrót taty" publicznie wystawiło. Zaszczytne uznanie należy się reżyserowi i dyrygentowi śpiewu p. Domiszewskiemu za doskonałe przygotowanie śpiewaków, choć to niełatwo było przeprowadzić, bo śpiewacy ci tylko w niedziele po parę godzin mogli się uczyć na zebraniach urządzanych przez Towarzystwo w szkole im. Mickiewicza.

Dr. Maksymilian Gumplowicz, który w zamiarze samobójczym postrzelił się przed dwoma tygodniami, zmarł wczoraj w wiedeńskim szpitalu.

Demonstracye we Lwowie. Garstka ruskich radykałów i socyalistów lwowskich demonstrowała wczoraj w pasażu Hausmana i w gmachu uniwersyteckim przeciw gabinetowi hr. Badeniego i wnioskowi hr. Falkenhayna. Po przemówieniach *intra muros*, z uniwersytetu i z domu robotniczego wyruszyły te dwie garstki na ulicę, połączyły się ze sobą a koło cukierni Wierzbickiego socyalista Mokłowski palnął mówkę o „łajdakach". Wiatr mroźny i zadymka śnieżna rozdmuchały jednak rychło demonstrantów, każdego w stronę domu, — obyło się więc bez awantur i interwencyi policyi. Wieczorem sprawili sobie socyaliści satysfakcyę, wywieszając na „Domu robotniczym" w pasażu Hausmana duży plakat z czerwonym napisem: „Badeni dostał dymisyę".

Konkursa rozpisują: Sąd krajowy wyższy we Lwowie na dwie posady radzców w VI kl. rangi. Termin do 15 grudnia. — Rady szkolne okręgowe w Tarnowie, Stryju, Grybowie, Żółkwi i Starem mieście na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 5 stycznia. — Lwowska Dyrekcya policyi na posadę strażnika cywilno-policyjnego z poborami 450 zł. Termin do 31 grudnia. — Sąd obwodowy w Wadowicach na posadę pomocnika woźnych z poborami 375 zł. i umundurowaniem. Termin do 26 grudnia

Samobójstwa. W sobotę po południu pogrzebano na cmentarzu łyczakowskim zwłoki porucznika 99 pułku piechoty Karola Kleina, przydzielonego przed tygodniem zaledwie do jeneralnego sztabu we Lwowie. Przyjechawszy do Lwowa najął sobie Klein mieszkanie i sprowadziwszy się tam, natychmiast wystrzałem z rewolweru, skierowanym w serce, odebrał sobie życie. Nie pozostawił on żadnych listów, z którychby się można było dowiedzieć o przyczynie samobójstwa.

Z Tarnopola nam donoszą: Ogromną senzacyę wywołało w mieście naszem samobójstwo, popełnione przez Sabinę Wierzbicką, 32 lat liczącą, żonę właściciela składu papieru i drukarni p. Leona Wierzbickiego. Stanąwszy przed lustrem, ostrym nożem kuchennym poderżnęła sobie gardło, skutkiem czego zmarła natychmiast. Przyczyną rozpaczliwego kroku było rozdrażnienie umysłowe, wywołane niepomyślnem rozwiązaniem spółki jej męża z pewnym tutejszym przemysłowcem, na której to spółce p. L. Wierzbicki stracił $^3/_4$ włożonego kapitału. Samobójczyni była matką czworga nieletnich dzieci, oraz opiekowała się czworgiem sierót po swej siostrze pozostałych. Na kilka minut przed katastrofą prosiła Wierzbicka, ażeby jej sprowadzono księdza z Przen. Sakramentem. Życzeniu jej uczyniono zadość, ksiądz jednak nie zastał już jej przy życiu.

Z Krakowa donoszą: Onegdaj usiłował otruć się morfiną zamieszkały przy ul. Szlak Józef Mykietnik, rodem z Kołomyi, kancelista sądowy, liczący lat 23. Szybka pomoc zdołała go uratować. Jak stwierdzono, Mykietnik cierpi na manię samobójczą i nie pierwszy raz targnął się na swe życie.

W Wiedniu pozbawiła się wczoraj życia wystrzałem z rewolweru 26-letnia córka adwokata, z powodu, iż żona jakiegoś szewca posądziła ją o kradzież.

U Verdi'ego. Na parę tygodni przed śmiercią małżonki Verdi'ego, Józefy ze Strepponich, miałem sposobność odbyć z Medyolanu wycieczkę do Santa-Agata, posiadłości mistrza, który zajmuje się żywo gospodarstwem rolnem na własnym zagonie. Sędziwy, 84-letni twórca „Aidy" wygląda teraz, jak wyglądał przed dziesięciu laty. Jest to potężnej budowy fizycznej starzec, silny duchem i ciałem.

— Nad czem pan pracuje obecnie? — pytałem.

— Nad czem pracuję? Mój panie, w moim wieku nikt nie myśli o pracy.

— A jednak słyszymy wciąż o nowej operze, którą pan piszesz.

— Kochany panie, czego ludzie nie mówią. Niechby tylko połowa z tego, co mówią, była prawdą. Niekiedy, w chwilach wyjątkowo dobrego humoru i dobrego usposobienia, notuję sobie na skrawku papieru jakiś pomysł, a potem pomysły oddzielne łączę w jedną całość. Ale to nie jest praca na seryo, bo z tego rodzaju skrawków dzieło poważne powstać nie może. Zresztą, jeżeli już nie piszę, daję tem dowód, że nie straciłem zdolności trzeźwego rozumowania. Ale przestańmy mówić o mnie. Oto przysłano mi z Medyolanu nową edycyę kompozycyj Brahmsa. Co pan powie o Brahmsie? Umarł. Wiadomość o jego śmierci sprawiła mi wielką przykrość. — Niemcy bardzo długo nie doceniali tego Brahmsa, nie wiedzieli, jakiego mają w nim muzyka. Był to bez wątpienia największy mistrz muzyki niemieckiej.

— A Wagner?

— Wagner? Wagner ma pierwszeństwo, ale na scenie, w operze. Gdyby nie było Wagnera, nie byłoby bardzo wielu zmian w muzyce scenicznej. Ale Brahms dla mnie osobiście, jako muzyk, mistrz muzyki czystej, niestosowanej do teatru, był sympatyczniejszy, milszy. Umiał być głębokim, a jednocześnie zrozumiałym. Szkoda, że nie napisał opery.

— Którą operę uważa pan za najlepszą?

Mistrz uśmiechnął się.

— Zdziwisz się pan, gdy odpowiem; ale według mego zdania najlepszą operą ze wszystkich, jakie znam, jest „Neron" Arrigo Boity.

— Czyż opera ta istnieje?

— Czy istnieje? Istnieje, *amico mio*. Jest to arcydzieło. Przedewszystkiem, jaki temat! co za libretto! Gdybym mógł komponować w moim wieku, zabrałbym się do tego tematu z zapałem. Powiedziałem to kiedyś Boicie. Wiesz, co mi odpowiedział? „Jeżeli w samej rzeczy weźmiesz się do roboty, mistrzu, ja idę do domu i rzucam mój rękopis w ogień". „Na miłość Boską — wołałem za nim — człowieku, nie miejże mnie za Herostrata!"

— A Boito jest zadowolony ze swego dzieła?

— Gdzie tam! Wzdycha, martwi się i powtarza: „Ach, panie, „Neron" nie jest takim, jakim pragnąłbym go widzieć". Niekiedy odrzuca najpiękniejsze melodye dla tego tylko, że, jak powiada, nie może przeprowadzić ich konsekwentnie. Gdyby wszyscy tak chcieli komponować, nie byłoby oper na świecie.

— Czy będziemy mogli usłyszeć niebawem to arcydzieło, jak je pan nazywasz?

— Nie wiem. Naglę Boito, ale on wzrusza ramionami i odpowiada: „Co znowu! Mam czas!"

— Co pan sądzisz o muzyce nowowłoskiej?

— Nic nie sądzę, bo znam ją za mało. Słyszałem o powodzeniu oper, ale samych oper nie słyszałem. Tylko z „Pajaców" znam wyjątki. Są rzeczy, które mi się podobają, ale są i takie, na które żadną miarą zgodzićbym się nie mógł. To też wolę nie zapoznawać się z temi dziełami muzycznemi. Zresztą, teraz tak trudno o libretto.

— A do libretta przywiązujesz pan tak wielką wagę?

— Największą. Od libretta zależy muzyka. Ja sam pisałem muzykę tylko do tych tekstów, które mi śpiewały w czytaniu.

— Do widzenia, mistrzu, w przyszłem stuleciu.

Verdi uśmiechnął się lekko.

— Mój panie, w przyszłem stuleciu przyjdziesz mnie pan odwiedzić tam, w Santa Agata, ale w parku.

W parku w Santa Agata stoi mauzoleum, które Verdi wzniósł dla siebie i dla swej małżonki. *N. N.*

Siła ogrzewalna drzewa. Wielu używających drzewa, jako materyału opałowego sądzi, że twarde drzewo więcej daje ciepła, niż miękkie. Nie będzie więc bez interesu dla czytelników dowiedzieć się, jak wypadły w tym kierunku naukowe doświadczenia i badania.. Jeżeli przyjmiemy lipę jako jednostkę, to stosunek siły ogrzewalnej rozmaitych gatunków drzew będzie następujący:

Lipa	1,00	Świerk	0,96
Jodła	0,99	Czarna topól	0,95
Wiąz	0,98	Olcha	0,94
Sosna	0,98	Brzoza	0,94
Wierzba	0,97	Dąb	0,92
Kasztan	0,97	Akacya	0,91
Modrzew	0,97	Grab	0,91
Klon	0,96	Buk	0,90

Z powyższej tabeli okazuje się, że wiele miękkich drzew, jak np. jodła, sosna i lipa, stoją pod względem siły ogrzewalnej wyżej, niż dąb, grab i buk, o czem dotąd mieliśmy przeciwne pojęcie.

Nowe lampy spirytusowe. Związek fabrykantów okowity w Niemczech ogłosił przed kilku miesiącami konkurs na najpraktyczniejszy rodzaj lampy spirytusowej. Do warunków podanych w ogłoszeniu konkursu należało: 1) jak największa prostota mechanizmu, 2) możliwość umieszczenia lampy na już istniejących rezerwoarach, 3) niska cena, 4) jednostajność płomienia, 5) brak odoru podczas palenia i 6) bezpieczeństwo od wybuchu. Do konkursu tego zgłosiło się wielu wynalazców ze swemi pomysłami, a komitet poddawszy wszystkie jak najszczegółowszym próbom, nagrodził trzy lampy, które najbardziej odpowiadają wymaganiom konkursu Każda z tych lamp ma swoją odrębną konstrukcyę, a wszystkie dają światło równe i jasne. Przytem każda z nich ma tę wyższość nad lampami naftowymi, że światło ich jest łagodne i nie psuje wzroku. Przytem konstrukcya każdej z nich jest taką, że płomień oddzielony dokładnie od zawartego w rezerwoarze spirytusu, nie może wybuchnąć. Lampa taka nie wymagająca ciągłego czyszczenia może się palić bardzo długo, a nie wydaje tak jak lampa naftowa żadnego odoru i nie wpływa z tego powodu szkodliwie na zdrowie. Co do ceny, to są lampy spirytusowe na razie nieco droższe od naftowych, osobliwie dla wysokich obecnie cen okowity. Ale gdy te lampy wejdą więcej w używanie, uprości się ich konstrukcya, a wraz z większem zapotrzebowaniem okowity obniży się jej opodatkowanie i ceny się zmniejszą, wówczas używanie ich mniej będzie kosztowć.

Zmarli. W Zyznowie pod Strzyżowem zmarł obywatel ziemski Marceli Straszewski. We Lwowie Jan Zdzisław Dulewski, adjunkt podatkowy, lat 32; Zuzanna z Jabłońskich Przybyłowska, wdowa po adwokacie krajowym, lat 88; Karol Kocwa, starszy rewident rachunkowy Namiestnictwa, lat 61.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +2, w poł. +4 R.. Bar. 747. Spada. Pochmurno.

Kolporter w opałach.

Pan domu. Czy nie masz pan jakiej książki traktującej o dobrym tonie, taktownem postępowaniu etc.?

Kolporter. Owszem, oto np najnowsze wydanie dzieła p. t. „Jak się mamy zachowywać?"

Pan domu. Doskonale, więc przeczytaj pan je sobie i nie narzucaj się ludziom ze swym towarem.

Myśli.

Mucha, która równa się z orłem dlatego, że lata, zapomina, że lata najczęściej z jednej kupy nawozu na drugą.

Serca i ryby są w tem podobne do siebie, że wielkie przerywają sieci, a małe w nich pozostają.

Jedno niezakryte przez chmury słońce każe nam zapominać o milionach gwiazd.

Nie wiele wart mędrzec, którego nie wyśmiewają głupcy.

Myślenie jest tem dla duszy, czem oddychanie dla płuc: nie należy wstrzymywać się z niem z byt długo, aby się niem nie udusić.

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek po raz 1-szy „Nie zginęła", obraz historyczny w 4 aktach Ed. Webersfelda. We wtorek po raz pierwszy „Wesołe kumoszki z Windsoru", fantastyczno-komiczna opera w 3 aktach a 5 odsłonach, podług komedyi Szekspira, muzyka O. Nicolaia We środę po raz drugi „Nie zginęła". We czwartek po raz drugi „Wesołe kumoszki z Windsoru".

Literatura i sztuka.

* **Wieczór Kwartetowy** Towarzystwa muzycznego. W piątek dnia 3-go grudnia daje lwowskie konserwatoryum pierwszy w tym sezonie wieczór kwartetowy, o programie pięknym, bogatym i ze wszech miar zajmującym. Składa się on z jednego z nieznanych u nas kwartetów Beethovena (a-moll op. 132) i z kwintetu Sindinga. Kompozytor ten należy do najmłodszej szkoły skandynawskiej i uważany jest ogólnie za genialnego. Siły wykonawcze tego wieczoru nie mniejszą będą atrakcyą od programu. Partyę bowiem fortepianową odegra p. Henryk Melcer, pierwsze skrzypce p. Wolfsthal, wiolonczelę p. Sladek, altówkę i drugie skrzypce pp. Jackl i Pulikowski. Śliczne intermezzo stanowić będzie śpiew pani Jadwigi Camilowej, która wykona aryę Mozarta z „Wesela Figara".

Bilety są do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza.

* **Piotr Chmielowski.** „Obraz literatury polskiej w streszczeniach i celniejszych wyjątkach." Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 1898. — Niezmordowany a tak bardzo na polu piśmiennictwa naszego zasłużony autor rozpoczął znowu wydawać dzieło, które wymagało olbrzymiej pracy i które ze względu na swą użyteczność zajmie niewątpliwie jedno z pierwszych miejsc w naszej literaturze. Oto w streszczeniu i umiejętnie dobranych wyjątkach przedstawia on nam pełny obraz literatury naszej, począwszy od wieków średnich, aż do najnowszych czasów. Młodzież nasza uczy się wprawdzie literatury, ale nadzwyczaj pobieżnie, gdyż brak czasu nie pozwala na szerszą lekturę w szkole lub poza szkołą. Kończy się też najczęściej na tem, że uczeń umie na pamięć biografie wybitniejszych pisarzy i potrafi wyliczyć tytuły ich dzieł. Po wyjściu ze szkół nie każdy ma sposobność korzystania z większych bibliotek lub nie każdy ma dostateczną ilość pieniędzy, aby dla poznania literatury mógł nabywać wszystkie odnośne dzieła. Praca Piotra Chmielowskiego zaradzi temu złemu w zupełności. Kto ją posiędzie i sumiennie przestudyuje, ten będzie miał jasny i dokładny obraz rozwoju naszej literatury. Autorów starych, którzy pisali wyłącznie w języku łacińskim, daje Piotr Chmielowski w najlepszych polskich przekładach, a każdy z osobna utwór zaopatruje w potrzebne wyjaśnienia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 27 listopada.

(Z.) I prywatna publiczność i spekulacya wstrzymują się zupełnie od robienia jakichkolwiek transakcyi na giełdzie. Przez cały dzień dzisiejszy nie zrobiono nawet dziesięciu „Schlussów". Powszechnie sądzą, że nie prędzej zapanuje jakie takie życie na targu, aż wyklaruje się sytuacya polityczna. Dobre wrażenie wywarła wiadomość, że Cesarz wraca jeszcze dziś wieczorem do Wiednia, spodziewają się bowiem, że może osobista interwencya Monarchy zażegna teraźniejsze straszne przesilenie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·40, węgierskie 387 —, Anglobanki 162.—, Uniony 294·50, Bankvereiny 254·25, Länderbanki 221·75, Ludwiki 212·70, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 261·25, Renta papierowa 102·25, srebrna 102·25, austryacka złota 122·80, austr. renta wal. kor. 102·25, węgierska złota 122·35, węgierska renta wal. kor. 95·95, dukat 5·68, 20 frankówka 9·54½, marki 11·78 —, ruble 1·28½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 27 listopada. Pszenica na wiosnę 12.05—12.10, żyto na wiosnę 8.96, owies na wiosnę 6.89, kukurudza na maj-czerwiec 5.83—5.86, rzepak na styczeń-luty 14.05 do 14.15.

Spirytus. Wiedeń 27 listopada. Dzisiejsza cena 18.40—18.80., Przeciętna cena z całego tygodnia 18.80—18.90.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 20 do 26 listopada 1897 roku— bez opłaty akcyzowej: Pszenica 11·20 do 11·50, żyto 7·85 do 8·10, jęczmień browarny 7·15 do 8·25, jęczmień pastewny 6·00—6·50, owies 6·95—7·10, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza zeszłoroczna 6·00 do 6·50, kukurudza nowa 5·35 do 5.65, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 7·35 do 9·10, groch pastewny 6·00 do 6·25, soczewica 0·— do 0·—, fasola 0·— —·—, bobik 5·60 do 5·85, wyka 5·15 do 5·50, koniczyna czerwona 37·00 do —·00, koniczyna biała —·00 do 00·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·00 do 18·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— rzepak zimowy 12.90 do 13·40, rzepak nowy 0·— lnianka 8·25 do 8·75, nasienie lniane 0·00 do 0·00, nasienie konopne 0.00—0.00, chmiel 53·00—116·—, nafta zwykła 14·— do 15·—, nafta salonowa 17·— do 18·—, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 17.10 do 17·35.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 29 listopada. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej przyjęła referat p. Dumby o budżecie zagranicznym. W referacie wyrażono przedewszystkiem zadowolenie z tego, iż podstawy trójprzymierza są niezmienne. — Przyjaźne ułożenie się stosunku naszej monarchii do Rosyi jest dalszym cennym środkiem do osiągnięcia pokojowego celu i silną rękojmią pokoju i wewnętrznego rozwoju państw bałkańskich.

Z tego też powodu wyrażono ministrowi hr. Gołuchowskiemu gratulacyę za utworzenie takiego, opartego na wzajemnem zaufaniu, stosunku z Rosyą, jaki teraz nastał. Wreszcie konstatuje referent, że komisya jednomyślnie wyraziła hr. Gołuchowskiemu najzupełniejsze zaufanie za skuteczne kierownictwo polityki zagranicznej, odpowiadające wzniosłym intencyom Monarchy.

Wiedeń 29 listopada. Rektor uniwersytetu ogłosił, że z powodu zmiany sytuacyi znosi zarządzone poprzednio zamknięcie uniwersytetu w nadziei, że młodzież akademicka zachowywać się będzie przyzwoicie.

Cesarz przyjmował dziś na ogólnych audyencyach członków prezydyum Rady państwa jak to ma zwykle miejsce po odroczeniu sesyi.

Wiedeń 29 listopada. Cesarz przyjmował wczoraj prezydenta gabinetu węgierskiego br. Banffy'go na dłuższej audyencyi. Dziś wieczór wyjeżdża br. Banffy do Budapesztu, poczem we środę powróci tu znowu.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 29 listopada B. hr. Poniński z Krakowa. Jul. ks. Puzyna z Narola. W. hr. Spaur z Wiednia. K. Potok-Potocki z Warażdynu. T. Szeliga Potocki z Alhrynu. A. Krausz z Pragi. O. Skrzyńska z Nozdrzec. K. Knezek z Podgórza. Wróblewski z Krakowa. S. Piątkiewicz z Czerniowiec. Ks. Z Dzułyński z Łopuszny J. Fleischhacker i J. Szymonowicz z Tłumacza. Dr. M. Krzysztofowicz z Załucza.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 listopada. Z. Mochnacki z Tołstołóga. J. Paygert ze Streptowa. T. Łucki z Mełny. M. Engel i A. Kalletnigg z Wiednia. D. Łukasiewicz z Otynii. K. Balicki z Kołomyi. W. Balicki z Kołomyi. W. hr. Russocki z Pasieki. Dr. H. Pilzer z Tarnowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 listopada. B. Jocz z Przemyśla. M. Stogow i K. Makowiecki z Odessy. J. Schnirch z Czerniowiec. B. Casimir z Rosyi. Dr. W. Tyszkiewicz z Zakopanego. Dr. L. Bier z Krakowa. J. Dawid z Vilagos (Węgry). J. Białoskórski z Podgrodzia.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 29 listopada. Księżna A. Rayach z Bukaresztu. Dr. F. Hubrich z Buczacza. P. Mosiewicz z Tłóchowa. A. Dietrich z Eger. Major O. Schmid z Kołomyi. Porucznik K. Wittmann, porucznik S Sostaric, J. Müllner, L. Spielmann, O. Weinrich, Z. Brayer i A. Kleinmann z Wiednia. P. Dembiński z Krynicy A. Wiktor z Ropczyc. J. Piechocki z Krakowa. P. Radzichowski z Podola ros. F. Kosiński z Jordanowa. Z. Krawczyk z Mikuliniec. O. Małaczyński z Komarna. A. Halb z Wiednia. Pułkownik v. Esslingen z Czerniowiec. M. Jakubowski i P. Wetulani z Krakowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Do Wielmożnego Pana

Feliksa Żelechowskiego

w Gorlicach.

Postawiony według planów i pod kierunkiem Wiel. Pana piec pierścieniowy do wypalania cegły w Gorlicach okazał się zupełnie odpowiadający swemu przeznaczeniu, urządzony został według najnowszej metody przy zastósowaniu Pańskich własnych pomysłów, Pańskiej znajomości fachowej i gorliwości w przeprowadzeniu budowy to zawdzięczam.

Lwów 29 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212·00 do 215.00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292 — do 296.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210. —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100.1· do 100·80, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.75 do 101.45, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 98.— do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·20 do 97·90, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80—98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.50 do 97·20.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 1.27·80 do 1·28·80. 100 marek niemieckich 58.75 do 59.25.

6)

BEZ BOGA

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYĘ CORELLI.

Przetłomaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy)

— Chciałbyś? Doprawdy? — podchwycił Lionel z wdzięcznem spojrzeniem — ale mnie się przecie krzywda nie dzieje Jeden dzień do drugiego podobny. Wiesz sam najlepiej.

— No, żegnaj — mówił Montrose, kładąc mu ręce na szczupłych ramionach. — Jak wrócisz do domu, powiedz ojcu, że to ja wziąłem cię ze sobą a gdyby chciał mi o to sprawę wytaczać, to wie, gdzie adresować listy Ja biorę na siebie całą winę. Pamiętaj. No, do widzenia, robaku,, do widzenia, a niechże cię Bóg błogosławi.

Usta Lionela zadrgały, próbował się uśmiechnąć, ale był to uśmiech łzawy

— Do widzenia — szepnął cichutko.

Pocztylion zatrąbił. Montrose wskoczył na pudło dyliżansu. Czerwony woźnica spojrzał groźnie na gromadkę wiejskich dzieci, przyglądających się z zachwytem jego wspaniałemu ekwipażowi.

— Z drogi, malcy! — wołał, wymachując biczem.

Rozległ się pisk, dzieci pierzchły na wszystkie strony, jak stadko przepiórek. Odezwała się znowu trąba. Konie ruszyły, pędząc po schludnych ulicach wioski i napełniając je wesołym tętętnem i wrzawą.

— Do widzenia, do widzenia! — wołał Montrose, powiewając kapeluszem w stronę wątłego chłopczyny.

Lionel wymachiwał czapeczką i nie ruszył się, dopóki dyliżans nie znikł mu z oczu; wtedy ocknął się, jak gdyby ze snu i zobaczył, że ma jeszcze w ręku Homera. Montrose zapomniał o książce.

Kilkoro wiejskich dzieci przyglądało mu się ciekawie, szepcząc, że to „panicz z dużego domu.“ Spojrzał z zazdrością na ich rumiane buzie i oczęta wesołe, ciekawe. Miał wielką ochotę zbliżyć się do nich, porozmawiać, ale nie śmiał, a przytem mówić z dziećmi nie umiał. Więc odwrócił się od tych miłych twarzyczek i odszedł.

Nie wracał do domu — o, nie. Postanowił sobie, że użyje swobody przez dzień cały, aż do przyjazdu nowego nauczyciela. Obiło mu się o uszy, iż kościół w Combmartin jest największą osobliwością całej okolicy, że zaś dzięki „systemowi“ edukacyjnemu ojca i jego poglądom na religię, nie pozwalano chłopcu zwiedzić tego kościoła, więc naturalnie, tam naprzód podążył.

Łzy, powstrzymywane dzielnie w obecności Montrosa, spływały zwolna po bladych policzkach. Lionel płakał, myśląc, że już skończyły się przejażdżki łódką po morzu, że skończyło się brodzenie po lasach, przeplatane deklamacyą i śpiewaniem starych balad, przy wtórze ptactwa i strumyków.

To się już nigdy nie powtórzy: nie będzie już ani spacerów, ani przejażdżek, ani balad — tylko nieustanne towarzystwo groźnego profesora. Cardman-Core słynął ze swojej powagi i surowości. Rozrywki nędznego padołu, w promieniach jego potężnego umysłu kruszyły się, jak zwiędłe, bezużyteczne liście.

Myśląc o tem, jego przyszły pupil czuł się bardzo nieszczęśliwym i osamotnionym. Z głową spuszczoną, z Homerem w ręku, wszedł na wiejski cmentarz, aby wśród grobów, jak Hamlet, rozważać nad znikomością życia.

ROZDZIAŁ IV.

Stąpając ostrożnie, z uroczystem przejęciem, pomiędzy rzędami zielonych mogiłek, stanął wreszcie przed pierwszym kamiennym nadgrobkiem; mech tak go otulił, dziki powój tak go oplątał, że wśród zieleni znikał napis, w kamieniu wykuty. Lionel delikatnie bardzo, rozsunął powoje i wyczytał:

TU SPOCZYWAJĄ SNEM WIECZNYM
ŚMIERTELNE SZCZĄTKI SZYMONA YEDDIE
SIODLARZA Z COMBMARTIN,
UMARŁ,
RADUJĄC SIĘ, ŻE UJRZY
SWEGO UKOCHANEGO PANA
CHRYSTUSA,
W DNIU 17 MIESIĄCA CZERWCA R. 1671
PRZEŻYWSZY LAT 102.
„A mieszkał w domu niejakiego Szymona garbarza.“

Lionel stał zadumany nad tym naiwnym a wzruszającym napisem, gdy nagle, jakby z pod ziemi, wynurzyła się biała głowa i twarz czerstwa jeszcze, rumiana. Zdziwiony, lecz nie przestraszony tem wcale, chłopczyk o kilka kroków się cofnął.

— Nie bój się, paniczu — przemówiła głowa — ja grzebię mogiłę dla matki Twiley.

Głos był dźwięczny i wzbudził odrazu wielkie zaufanie w Lionelu. Chłopak podszedł zaciekawiony i zobaczył rosłą postać, kryjącą się do połowy w świeżo kopanym grobie.

— Ja się wcale nie boję — odpowiedział Lionel, zdejmując czapeczkę — tylko nie wiedziałem, że tu kto jest, i nagle wyskoczyła głowa, jakby z pod ziemi. Więc drgnąłem... Taki duży grób pan grzebie!

— O tak — stary się uśmiechnął, odrzucając szmat ziemi. — Matka Twiley lubiła zawsze, żeby jej było przestronno. Niech jej tam światłość wiekuista świeci! Za życia to ona była podobna do tyczki od chmielu, nie dziw, że jak wyszła, to ją dzieci obstępowały, i biegły za nią i chichotały się, ot jak dzieci. Śmiesznie wyglądała — tego jej nikt nie ujmie, ale nikt też nie powie, żeby kogo skrzywdziła. Dobra była kobiecina, ale co śmieszna, to śmieszna. Bóg jej tam tego za złe nie policzy i do swojej chwały ją weźmie i postawi w niebie wyżej od niejednej wielkiej pani.

— Że też pan jeszcze wierzy w takie głupstwa, jak niebo — przerwał mu Lionel z poważnym wyrzutem. — Taki stary człowiek, a jeszcze do rozumu nie doszedł!..

Grabarz motykę rzucił, uszom swoim nie wierząc, tak go te słowa zdziwiły.

— To są głupstwa? Niebo — to głupstwo — powtarzał przerażony. — Kto cię wychował, paniczyku, że tak bluźnisz i kary Boskiej się nie boisz?

Lionel spłonił się, łzy mu w oczach zabłysły. Był taki samotny, opuszczony: chciał porozmawiać z tym człowiekiem, o głosie tak dźwięcznym i poczciwym uśmiechu, i oto go obraził, sprawił mu przykrość widoczną.

— Ja nazywam się Lionel — Lionel Valliscourt — rzekł powoli głosem drżącym — jestem jedynym synem pana Valliscourt — tego, który wynajął duży dom na lato — widać stąd kominy — wskazywał je palcem. Od szóstego roku życia miałem zawsze nauczycieli bardzo rozumnych, a teraz już mam lat jedenaście — oni mnie uczyli wielu bardzo rzeczy. Powiedziałem, że niebo, to głupstwo, bo mi to ciągle powtarzają. Jabym nawet bardzo chciał, żeby doprawdy było niebo, ale go nie ma. To tylko legenda. Ojciec zawsze powiada, że w dzisiejszych czasach nikt rozumny w nią nie wierzy. Bo to widzi pan, uczone książki dowiodły, że jak człowieka wrzucą do takiego oto grobu — to już się wszystko dla niego skończy, nigdy już nie zobaczy słońca, nie usłyszy śpiewu ptasząt i nigdy się nie dowie, dlaczego żył na tym świecie — wydaje mi się to bardzo dziwne i bardzo okrutne — a potem zjedzą go robaki. Więc jakże można wierzyć, że człowiek do życia powróci, skoro wiadomo, że go zjadły robaki? Dlatego dziwiłem się, że pan w to wierzy. Proszę się na mnie nie gniewać. Ja pana obrazić nie chciałem...

Grabarz milczał — po jego pięknej twarzy przesuwały się kolejno: zdziwienie, oburzenie, litość, wreszcie wszystkie te uczucia zlały się w uśmiech, pełen tkliwości.

— Ty, paniczyku, miałbyś mnie obrazić — o, nie!.. Cóż znowu, któżby się na dziecko obrażał?.. Więc jesteś synem pana Valliscourta?. A jam jest Reuben Dale, grabarz, zakrystyan, cieśla; co tylko stare ręce potrafią, to robię, byle zapracować na chleb i nie wyrządzać krzywdy nikomu. Spojrzyj, paniczyku na moje ręce — podniósł w górę silne, muskularne dłonie — napracowały się one w życiu niemało, wyżywiły mnie, żonę i dziecko i da Bóg, długo mi jeszcze służyć będą; ale wiem, że przyjdzie czas, kiedy spoczną w grobie, sztywne i chłodne, kiedy toczyć je będą robaki, a trawa i kwiaty na nich porosną. Ale cóż z tego? Ja ich już wtedy potrzebować nie będę, tak, ja nie potrzebuję dziś długiej sukienki, w której mnie podawano do chrztu. Ja, do którego teraz te ręce należą, będę wtedy gdzieindziej — będę żył, myślał i, da Bóg, pracował — bo praca, to szczęście i błogosławieństwo — i żyć będę wiekuiście, i widzieć Boga twarzą w twarz. A dusza moja będzie taka, jak teraz — tylko modlę się, żeby była lepsza.

— Proszę pana, panie Dale — przerwał mu Lionel — co pan rozumie pod słowem: dusza?

Reuben Dale spojrzał na wątłe dziecko z litością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka, hotel Żorża. Zarządca W. Hodan.